

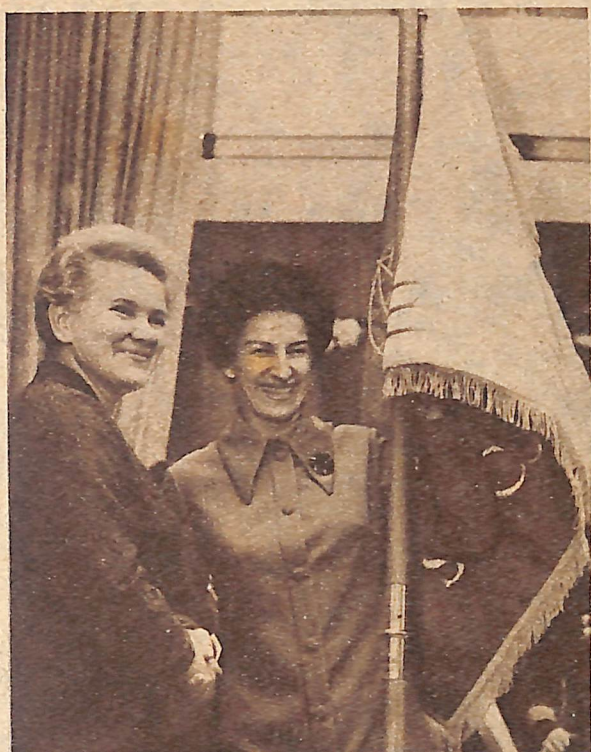
Przyjaciółka

TYGODNIK

Nr 49 (1185) 6. XII. 1970 r. Cena 1 zł



NIECH NAM ŻYJE GÓRNICZY STAN! Sztygar Augustyn Pietryja i młodzież z kopalni „Marcel” w dniu swego święta.



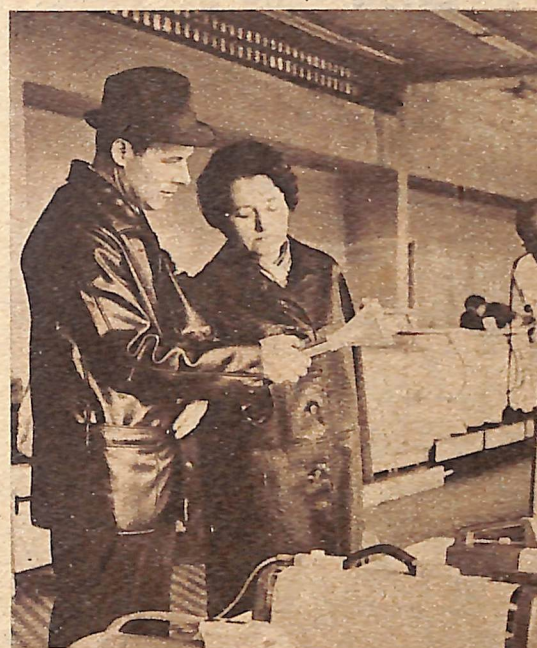
Wysokie odznaczenia i serdeczne, ciepłe słowa oto dowody uznania dla ważnej, pełnej poświęcenia społecznej pracy kobiet. W przeddzień V Krajowego Zjazdu Ligi Kobiet (który jak wiadomo obradował w Warszawie w drugiej połowie listopada) przewodniczący Rady Państwa Marian Spychalski przyjął w Belwederze odznaczone działaczki (fot. u góry z prawej).

Piękną i jasną salę w której odbywał się Zjazd ozdabiała skromna, umieszczona nad prezydium girlanda białoczerwonych kwiatów. Okazały sztandar, dar Centralnej Rady Związków Zawodowych, na ręce przewodniczącej ZG LK Marii Milczarek przekazała Irena Sroczyńska, sekretarz CRZZ, wiceprzewodnicząca Krajowej Rady Kobiet Polskich (fot. z lewej).

Obradowano w swobodnej, ciepłej atmosferze, było miejsce na pogodny uśmiech, chwilę zadumy i leżkę wzruszenia.



RODZINA WRÓBLÓW



W dniu Barbórki tradycyjnego święta górników prezentujemy Wam drogim Czytelniczki dobrze znaną na naszym Śląsku rodzinę państwa Wróblów: seniora rodu oraz jego czterech synów. Na zdjęciach: u góry z prawej Antoni Wróbel senior wraz z synem Antonim, jego żoną Wandą i trzema wnukami, z których dwaj już także pracują w górnictwie. U góry po lewej Ewald Wróbel wraz z żoną Krystyną, niżej po lewej stronie rodzina Adolfa Wróbla, górnika kopalni „Katowice”. Po prawej Alfred Wróbel z żoną Anną, córką i synem, uczniem wieczorowej szkoły górniczej, w czasie niedzielnego spaceru. Piszemy o nich wszystkich na 3 stronie.





RODZINA WRÓBLÓW



Wiadomo! Barbórka za pasem, więc i moda przychodzi, żeby o górnikach pisać. Ale żeby akurat o nas...

— Właśnie o was! I chociaż człowiek z pewnym zakłopotaniem nachodzi ludzi w porze odpoczynku po ciężkiej pracy, to przecież po to, żeby posłuchać o tej właśnie górniczej rodzinie. O seniorze rodu, dostojnym jubilationie Antonim Wróblu i jego czterech synach...

Równo pięćdziesiąt lat minęło od czasu, gdy sędziwy dziś Antoni Wróbel zjechał po raz pierwszy do kopalni. Myślałby kto, że dosyć byłoby tej górniczej roboty? Gdzie tam! Jeszcze pół etatu przyjął na Staszicu, tyle że już nie na dole, lecz w innym dziale. I synów wszystkich czterech do górniczego fachu przysposobił, po kolei, według starszeństwa: Antoniego, Alfreda, Ewalda i Adolfa.

— Taka to się u nas wytworzyła tradycja rodzinna, bo i poniekąd wnukowie także już w górnictwie pracują.

Siedzimy u najstarszego z braci Wróblów w typowym górniczym domku z gołębnikiem i ogrodem, słuchamy wspomnień o dwudziestu pięciu już latach pracy w kopalni Wierzchowie i o pierwszych krokach pod ziemią, stawianych pod okiem ojca. W przodowym wyrobku, który groził zawaleniem i na filarze górny wschód...

— Stare dzieje! Ale jeszcze i teraz, kiedy się tak całą rodziną zjedziemy, jest co wspominać. Ojciec szczególnie lubi takie rodzinne spotkania, bo to okazja, żeby w skata zagrać z synami.

Kobiety w tym czasie rozprawiają o swoich, babskich i matczynych kłopotach. O domu, o synach...

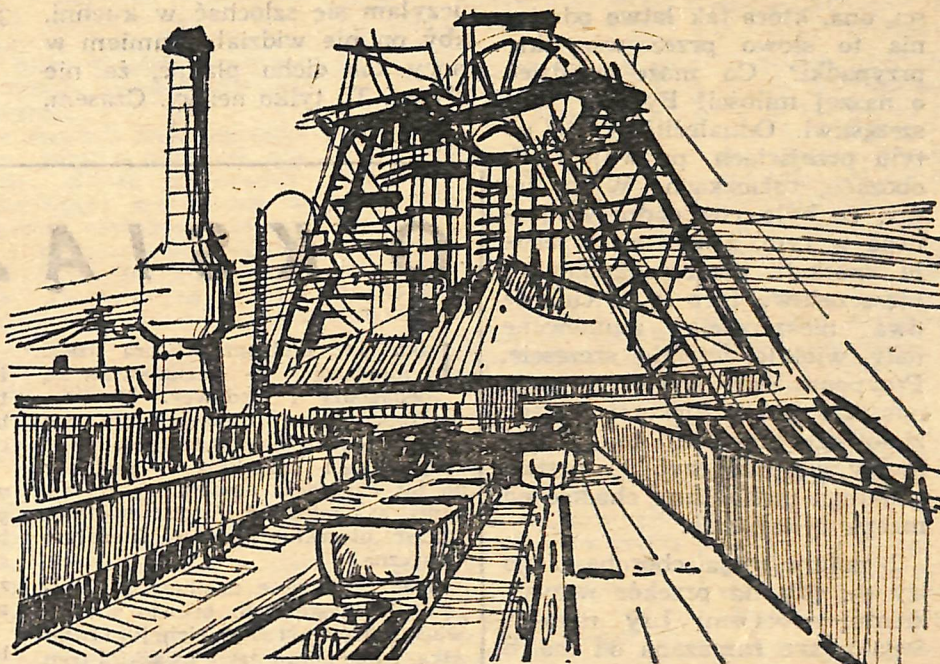
— Dwóch już dałam na górników — mówi pani Wanda Wróblowa, żona Antoniego młodszego — obydwu do Wierzchowia. Tylko z najmłodszym Grzesiem nie wiadomo jak będzie. Zartujemy w rodzinie, że może by go dać za... piekarnia. Dla kontrastu. Tato wraca z kopalni czarny — on wracałby biały!

Ale to tylko żarty. Na synów nie może pani Wanda narzekać. Starsi zarobki swoje do domu przynoszą, bo wiadomo — nikt tak pieniędzy dobrze nie zarządzi, jak mama, oddana rodzinie całym sercem, bez reszty. Chłopaki dobrze wiedzą, że nigdzie nie zjedliby pysniejszych obiadów niż w matczynej kuchni. I zasługują na to! Pracują solidnie...

— Ale co my tak tylko o robocie mówimy, jakby w górniczym stanie człowiek świata poza federowaniem nie widział?

Gdzie tam, nie widział! Niejeden chciałby tyle świata zwiedzić co bracia Wróblowie, a wszystko dzięki sportowi: Oslo, Cortina d'Ampezzo, zawody w Niemczech, Rumunii, Finlandii... Aż duma ogarnia, że mamy przed sobą sportowców tej klasy. Któż nie słyszał w latach pięćdziesiątych na Śląsku o słynnym „ataku Wróblów”? Oczywiście, w grze w hokeja. Grał Antoni, Adolf i Alfred.

— Ciągnęło do tego sportu, ciągnęło od dzieciństwa, choć na początku ze sprzętem bywało kruczo! — Pan Antoni pokazuje nam hokejowe rękawice syna Piotra, który także gra. — Który z nas, w naszej młodzieży mógł sobie na takie pozwolić? Pamiętam pierwsze łyżwy...



Rys. T. Baranowski

Warto młodemu przypomnieć, jak to się jeździło w starych dziadkowych butach na drucie przymocowanym mocno zamiast łyżwy, zaś kije do gry w hokeja wycinało się z zakrzywionej brzozy.

— I powiadam — ciągnie pan Antoni — dobry był taki kij i szanowało się go bardziej niż ten ze sklepu! A na treningi czy zawody jeździło się, bywało, ciężarówką, w mroź. Dziś mają autokary! Piotr był już w Związku Radzieckim, w NRD i Czechosłowacji.

Państwo Alfredowie mieszkają w innej części Katowic, w dzielnicy Koszutka. Oto oni. Na fotografii widzimy ich, idących ulicą. Cała czwórka w komplecie. Córka państwa Alfredów jest uczennicą technikum spożywczego, zaś syn Janek...

— Ten całkowicie poszedł w ślady taty — mówi pani Anna Wróblowa — oczywiście jest górnikiem i... hokeistą.

Pani Anna pracuje zawodowo i dobrze musi się ścierać z czasem, by nie zaniedbać domu.

— Zwłaszcza że moja kochana rodzinka nie uznaje stołówek pracowniczych. Apetyty im dopisują i powiadają, że nigdzie im tak rolada śląska nie smakuje, jak we własnym domu!

Jest w tym zapewne wiele racji, gorzej jednak z pomocą w domowych zajęciach, kiedy cały czas wypełniony jest pracą, nauką, sportem.

*

Górnice i sportowe tradycje przeplatają się w rodzinie Wróblów, decydują o wielu życiowych sprawach, o planach na przyszłość.

— Kim będziesz? — pytamy małego Marianka w domu trzeciego z braci, Adolfa Wróbla. Pytamy, choć wiadomo, jak bardzo dzieci nie lubią takich zasadniczych rozmów. Szczególnie dziś, w dniu tak pełnym zamieszania. Rodzice wrócili właśnie z kilkudniowej wycieczki. Byli w Czechosłowacji i NRD. Wycieczki zagraniczne — to ich hobby. Jest wśród przywiezionych prezentów kolorowy, zakrzywiony kij hokejowy.

— Kim będzie Marianek? — miła pani Wróblowa, zwracając uwagę na młodego poważnie, kiedy mowa o przyszłości dziecka. — Oczywiście, górnictwo jest pięknym zawodem, bardzo męskim, dla odważnych ludzi... Ale czy dla Mariana — jak to się u nas w rodzinie powiada — „urodzonego na łyżwach”, nie lepsza byłaby szkoła wychowania fizycznego? Przecież sport dla górników jest rzeczą bardzo ważną. Nie ma zdrowszego zajęcia i skuteczniejszego lekarstwa na trudy górniczej pracy!

Wracam jeszcze raz myślą do górniczego fachu czterech braci Wróblów, związanych z tym zawodem nieodłącznie, choć obecnie każdy z nich jest w innym dziale: Ewald, dawniej na Wierzchowie, dziś pracuje w Śląskiej Fabryce Urządzeń Górniczych, Alfred po dwudziestu pięciu latach pracy w kopalni, obecnie — w Przedsiębiorstwie Transportowo-Spedycyjnym Budownictwa Przemysłu Węglowego. Adolf jest zaopatrzeniowcem w kopalni Katowice. Dostarcza górnikom dołowym potrzebne urządzenia.

— Więc kiedy tak czasem wspólnie zastanawiamy się w rodzinie razem z żonami nad tym, co który z nas robi, to widać, że praca każdego z nas Wróblów jest ważna: Ewald produkuje sprzęt i urządzenia, Alfred transportuje do kopalni, Adolf zaopatruje...

— A ja... fedruję — dodaje najstarszy z braci, Antoni, tak już chyba specjalnie dla nas, żeby było bardziej po górniczemu.

Wierząc za ich pracę i trud codzienny wszystkim górnikom, ich żonom i dzieciom w dniu Barbórki życzymy serdecznie długich lat życia i wielu jasnych dni pod zadymionym śląskim słońcem.

HANNA BIELSKA

Trzy ustawy

Na IX plenarnym posiedzeniu, Sejm uchwalił trzy ustawy: prawo budżetowe, o ulgach podatkowych z tytułu inwestycji oraz o warunkach zdrowotnych żywności i żywienia.

Nowe prawo budżetowe kodyfikuje dotychczasowe przepisy i wzmacnia rolę organów przedstawicielskich zwłaszcza rad narodowych w planowaniu, wykonaniu i kontroli budżetu. Ustawa zapewni radom narodowym udział w dochodach przedsiębiorstw państwowych działających na ich terenie, pozostawiając w dyspozycji rad środki uzyskane z przekroczenia planów przez te zakłady. Środki te będą mogły być wykorzystywane na finansowanie potrzeb gospodarczych i socjalnych terenu.

Ustawa o ulgach podatkowych z tytułu inwestycji przedłuża działanie ustawy na ten sam temat z 1965 r. na dalszy okres. Sprzyja ona dalszemu rozwojowi rzemiosła świadczącego usługi dla ludności i produkującego artykuły rynkowe.

Trzecia ustawa o warunkach zdrowotnych żywności i żywienia ujednolica i usprawnia nadzór nad ja-

u nas i na świecie

kością środków spożywczych. O projekcie tej ustawy pisaliśmy szerzej w nr 48 „Przyjaciółki”.

Zjazd spółdzielczości produkcyjnej

W Polsce gospodaruje ponad 1100 rolniczych spółdzielni produkcyjnych, zrzeszających przeszło 35 tysięcy członków. W ciągu ostatnich czterech lat powstało 59 nowych spółdzielni.

Spółdzielnie produkcyjne dysponują tylko 1,2 proc. użytków rolnych, dostarczają jednak społeczeństwu około 5 procent zbóż i 3 procent zwierząt rzeźnych. W ostatnich latach

spółdzielnie zagospodarowały 37 tysięcy hektarów gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi.

Dotychczasowy dorobek spółdzielczości produkcyjnej zadania na najbliższe lata omówił V Krajowy Zjazd Spółdzielni Produkcyjnych, który obradował w Warszawie. Wzięli w nim udział m. in. członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR JÓZEF TEJCHMA oraz zastępca członka Biura Politycznego KC, wicepremier MIECZYSLAW JAGIELSKI.

Jako główne zadanie spółdzielczości Zjazd uznał dalszą intensyfikację produkcji przede wszystkim zwiększając oraz specjalizację spółdzielni. Podjęta na Zjeździe uchwała określająca kierunki gospodarczego i

społecznego rozwoju rolniczych spółdzielni produkcyjnych w latach 1971 — 75 stwierdza, iż należy dążyć do przekształcenia spółdzielni w wielkotowarowe przedsiębiorstwa rolne o nowoczesnej technologii produkcji, w przykładowe ośrodki kultury rolnej.

Wizyta premiera Francji

Gościliśmy w naszym kraju premiera Francji, JACQUES CHABAN-DELMASA, który na zaproszenie premiera JÓZEFA CYRANKIEWICZA przybył do Polski z trzydniową wizytą oficjalną. Była to pierwsza podróż zagraniczna francuskiego premiera od czasu objęcia przez niego urzędu. Podkreśla to znaczenie, jakie przywiązuje on do stosunków z Polską.

Polskę i Francję łączą wielowiekowe więzy tradycyjnej przyjaźni, umocnione jeszcze wspólnym losem i wspólną walką przeciwko faszyzmowi w czasie ostatniej wojny. W walce tej brał bezpośrednio udział nasz dostojny gość, najpierw jako oficer armii francuskiej, następnie

(Dalszy ciąg na str. 10)

OCZYWIŚCIE

Jurek wyszedł z pokoju.

— Kochacie się? — zapytała wtedy Krystyna z tą niedelikatną obcesowością, która pojawia się między ludźmi, jeśli widują się bardzo rzadko, a niby to poezują się do poufałości.

Nie widziałyśmy się... Boże, piętnaście lat.

— Czy się kochamy? Jurek jest bardzo dobry i kocha mnie — wykrztusiłam.

— A ty? — indagowała dalej.

— Co ty chcesz ode mnie? Wiesz, że nie lubię wielkich słów.

I Krystyna wtedy zmieniła temat, jakby już dowiedziała się, czego chciała. Ale z kolei mnie zaniepokoiło to, że ona już coś po prostaku rachuje. Myśli, że wymigałam się od jednoznacznej odpowiedzi. Myśli, że widocznie sprawa nie jest taka prosta.

— Widzisz, Krysiu — próbowałam ratować sytuację — pracujemy razem, mamy wspólne zainteresowania. To bardzo wiąże.

— Oczywiście, oczywiście, rozumiem — łąła chytrze.

— Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym nie spotkała Jurka. Byłam wtedy naprawdę na zakręcie.

— Tak bywa, tak bywa, moja droga. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

Wejście Jurka przerwało na szczęście naszą grę. Teraz on objął znów batutę. Nie umiem rozmawiać i zawsze wolę się przysłuchiwać. A im rozmawiało się bardzo gładko i mój Jurek brylował, chcąc olśnić

moją koleżankę. Robił to na pewno z dobroci, dla mnie.

— Dlaczego byłaś dla niej taka sztywna? — pytał potem.

A ja po prostu przestraszyłam się. Dlaczego pozwoliłam tej Krystynie domyslać się czegoś, co nie istnieje, i snuć jakieś przypuszczenia, które są bez sensu? Co ona wie o miłości, ona, która tak łatwo odmienia to słowo przez wszystkie przypadki? Co może wiedzieć o naszej miłości? Byliśmy tacy szczęśliwi. Odnaleźliśmy się po tylu przejściach, po wojennych obozach, tułaczkach. Wierzyliśmy, że było coś nadprzyrodzonego w tym, żeśmy się w ogóle spotkali, oboje zagubieni i nieszczęśliwi. I co to za cud, że dwa nieszczęścia, zsumowane dały wielkie, wielkie szczęście. Przypominałam sobie spotkanie naszych rąk w kieszeni mojego zimowego płaszcza i to, jak nie mogły się rozłączyć i rozstać, i dlatego musieliśmy chodzić po mrozie tyle godzin.

I potem moja choroba. Jego lzy — gdy na przekór wszystkiemu wróciłam. Lzy radości. Jego twarz zamazana od moich łez, gdy stanęłam u szczytu schodów szpitalnych, a on czekał na dole. Szłam powoli, bardzo powoli i jego twarz rosła w moim oku, jak wielka łąa. Aż upadła mi na pierś.

I nie mogę zapomnieć naszych nocy. Nie tych pierwszych, bo byliśmy bardzo nieśmiali i tchórzliwi. Ale potem, gdy pamiętaliśmy tylko pierwsze pocałunki. A potem to poranne odnajdywanie się, odzyskiwanie. Gdy wyjeżdża, nie umiem sobie znaleźć miejsca, tęsknię zawczasu. Więc dlaczego nie powiedziałam po prostu tej głupiej

Krystynie: kocham go. Bardzo go kocham. Płatałam się w odpowiedziach jak na śledztwie. Przecież nie wstydzę się tego, że go kocham. Gdyby Krystyna zapytała jego, na pewno by się nie zawahał. Kochał mnie. I tak by odpowiedział.

Ale dlaczego, myśląc o tej naszej miłości, używam czasu przeszłego? Dlaczego myślę: byliśmy szczęśliwi? Oczywiście, miłość się zmienia, zmienia się w przywiązanie, w przyjaźń. Jakie to banalne! Nie. Więc już nie ma miłości? Jak to nie ma? To tylko nerwy, to tylko nasze wspólne nerwy. Ranimy się i kaleczymy nieustannie nawzajem. Z błahych, głupich przyczyn wynikają tragedie. Nauczyłam się szlochać w kuchni, aby on nie widział, i umiem w nocy tak cicho płakać, że nie słyszy. To tylko nerwy. Czasem,

gdy idę ulicą, cierpię i myślę, że gdyby wtedy przejechał mnie samochód lub tramwaj — nie czułabym nic. Jest mróz i śnieg — a to znieczula. Są chwile, że chciałabym uciec, bardzo daleko uciec, ale wiem, że nie ucieknę, że już na schodach zateśknę i wrócę. Bo jeśli ciągle jeszcze czekam, to na co czekam? Czekam na to, że znowu będzie tak samo. Te same dni pełne oszołomienia i oczekiwania. I te same noce.

Jurek śmieje się z mojego tępego zamyślenia.

— Kochasz mnie? — pytam.

— Oczywiście, że kocham.

Całujemy się. O to jedno, jedynę słowo jest tu za dużo. O to jedno słówko: oczywiście.

Z tomu „Czasy małego szczęścia”

Wyd. Łódzkie

OKSIAŻKACH

Jaka jest ulubiona lektura dzieci i młodzieży? — zastanawiali się pedagodzy i wydawcy. Przeprowadzono liczne badania i oto ich wynik: Niezależnie od tego, w jakim kraju dzieci mieszkają — maluchy do lat dziesięciu najchętniej czytają bajki, zaś młodzież historie wielkich odkryć, biografie, powieści, literaturę klasyczną.

Więc w okresie nasilonych zakupów upominkowych, boć to przecież właśnie Mikołaj i za progiem już Gwiazdka, garść porad, jakie książki z tych właśnie dziedzin warto naszym dzieciom podarować.

— Poczytaj mi, mamo — prosi maluch, który sztuki czytania jeszcze nie posiada, ale już z wypiekami na buzi przegląda barwne obrazki. Tak też właśnie: „Poczytaj mi, mamo” nazwała swoją serię książeczek dla najmłodszych „Nasza Księgarnia”; cena każdej książeczki 1,50 zł. Ostatnio ukazały się w tym cyklu między innymi: **Oldrich Syrovátka „O plesku, który uciekł z budką telefoniczną”**, w tłumaczeniu H. Kostyrko, z ilustracjami M. Pokory; **Lucyna Krzemieniecka „Domek zapomnienia”**, ilustracje M. Morysińskiej; **Adam Bahdaj „Nad strumykiem”**, ilustracje A. Sienkiewicz-Zieleńcowa; **Helena Bechlerowa „Śniadanie zajączka”**, il. H. Gutsche; **Halina Pietrusiewicz „Kto uciekał”**, ilustracje B. Sarbickiej-Adamek.

Wiele kolorowych książeczek dla kilkulatek opowiada o zwierzętach, uczy umiowania przyrody. Na przykład: **Maria Kownacka „Rogó z Doliny Roztoki”**, z ilustracjami J. Grabiańskiego (15 zł); **Lucyna Krzemieniecka „Leśne rachunczki”**, il. J. Krzemińska (5 zł); **Jan Brzechwa „Opowiadał dzieciom sówie”**, il. Ha-Ga (8 zł); **Maria Konopnicka „Jak to ze mnem było”**, il. B. Zieleniec (8 zł); **Jadwiga Wernerowa „Rudzia”**, il. J. Grabiański (17 zł); **Nina Gernet i Grzegorz Jagdfeld „Zginął smok”**, tłumaczyli J. i G. Fedorowscy, ilustracje W. Andrzejewski (22 zł); **Ludwik Jerzy Kern „Zbudź się, Ferdynandzie”** czyli rzecz o niezwykłych przygodach, jakie przeżywa we śnie przemiły pies. Ilustrował K. Mikulski, cena 35 zł.

I jeszcze dwie książeczki-zabawy „z misiowej półeczki”: **Czesław Janeczarski „Czy wiesz, która godzina”**, z ilustracjami J. Makowskiego (17 zł) oraz tego samego autora „Sklepy”, il. K. Bieniek (15 zł).

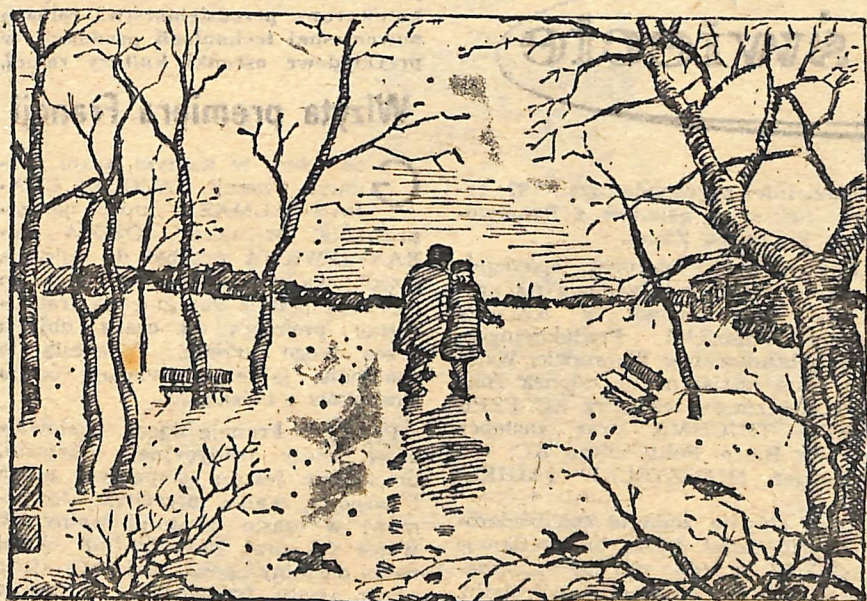
Przyznacie, że wybór bogaty. Nie żałujcie, drodzy rodzice, kilku złotych na książki dla swoich dzieci, bo wierny to i mądry pomocnik-wychowawca!

Skoro już zaspokoiłmy książkowy głód najmłodszych czytelników, pora przejść do nowości dla nastolatków. Prym wiodą tu książki historyczne, ulubiona lektura — przyznajmy się szczerze — nie tylko młodzieży.

Adam Ostrowski „Francesco Nullo — bohater Polski i Włoch”. Autor prowadzi nas bojowym szlakiem walk ludu włoskiego o wolność i zjednoczenie dziewiętnastowiecznej Italii. Na kartach książki bierzemy udział w obronie republikańskiego Rzymu, w bitwie pod San Fermo i pod Palermo, wreszcie wraz z pułkownikiem Nullo wyruszamy z podalpejskiej miejscowości Bergamo na pomoc walczącej Polsce. Na naszej też ziemi, pod Krzywawką, poniósł bohaterski pułkownik śmierć w dniu 5 maja 1863 roku. Opracowanie graficzne S. Zakowski. Cena 15 zł.

Janusz Teodor Dybowski „Bunt Paryża”. Powieść o Komunie Paryskiej, której stulecie przypada w przyszłym roku. Akcja książki rozgrywa się na przestrzeni kilku miesięcy od ogłoszenia II Republiki i powrotu Wiktora Hugo z wygnania — do zdławienia pierwszej w dziejach władzy ludu i wymordowania tysięcy jej zwolenników przez wojska wersalskie. Spotkamy się na kartach tej książki także z bohaterami Polakami-komunardami: Jarosławem Dąbrowskim i Walerym Wróblewskim. Ilustrował A. Uniechowski. Cena 26 zł.

Długo mogłabym Wam jeszcze opowiadać o nowościach, wydanych dla dzieci i młodzieży przez „Naszą Księgarnię”. Cóż, „Przyjaciółka” nie z gumy. Więc jeszcze tylko kilka słów o książce, którą gorąco polecam wszystkim dziewczętom i chłopcom, a także... ich rodzicom i dziadkom. Nosi ona tytuł „Chemia w rondlu”; napisał ją **Wacław Golembowicz**, rysunkami zaopatrzył E. Gleb. Zamiast komentarza, przytoczę tytuły kilku rozdziałów, mówią bowiem same za siebie: **Peklowany oзор i marynowany śledź**; **Chleb nasz powszedni**; „Kolla” po grecku znaczy klej; „Oliwa sprawiedliwa”; „Skąd się biorą dziury w serze”... Dobrze się stało, że „Nasza Księgarnia” wznowiła tę ze wszech miar pożyteczną pozycję! Cena 13 zł. (maja)



Rys. K. Królik

CODZIENNE O ŚWICIE

Mleczarstwo jak dotąd wychodzi obronną ręką z kłopotów wynikających z trudnej sytuacji paszowej. W ciągu trzech kwartałów br. skupiono o 4,2 procenta mleka więcej niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Dzięki wysiłkom podejmowanym przez spółdzielnie mleczarskie, systematycznie przybywa dostawców nie tylko w rejonach znanych z hodowli bydła, jak Malbork, Cieszyn, Racibórz czy Kłodzko, lecz także w powiatach uboższych w pogłowie.

JADĄ CYSTERNY

Kiedy w powiecie zwolenińskim zakładano po wojnie spółdzielnię mleczarską, udało się do niej zwerbować zaledwie 32 członków. Później powstał niewielki zakład mleczarski. Hodowli bydła mlecznego nie rokowano tu wielkich nadziei, ponieważ łąki i pastwiska stanowiły zaledwie 10 procent użytków rolnych. Nawet najlepsi hodowcy nie posiadają wielkich stad: na blisko 10 tysięcy gospodarstw aż 60 procent ma po jednej tylko „żywiecielce”.

Mimo to spółdzielnia szczył się w tej chwili najwyższą w swojej historii liczbą dostawców mleka. Jest ich 4300, podczas gdy jeszcze w kwietniu bieżącego roku było 2499. Ten ogromny skok daje się od chwili, gdy codziennie o świcie do każdego gospodarstwa przyjeżdża wozak wynajęty przez spółdzielnię mleczarską.

Trasami, które każdego dnia przebywa 55 wozów wyładowanych konwiami, brnie nasz redakcyjny samochód na przemian przez piachy i błota. W większości wsi gospodarstwa rozrzucone są po koloniach i przysiółkach. Wreszcie dobijamy do twardego traktu.

Zlewnia we wsi Sydół do niedawna zbierała z całej okolicy... osiem litrów mleka. Dziś wygląda to na kiepski dowcip. Ale rzeczywiście tak było, zapewnia nas prezes spółdzielni Bolesław Machnio. Dziś z Sydołu mleko wywozi się cysterną.

We wsiach Łagów i Ławeczki Nowe odbiór mleka z gospodarstw wprowadzono dopiero przed paroma tygodniami. Z początku gospodynie wysuwały zastrzeżenia: „No, bo jeśli człowiek sam nie patrzy na ręce zlewniarzowi, jak mierzy i bada mleko...” W mleczarni odpowiedziano: „Zróbmy próbę.

Przez jeden miesiąc wozak będzie do was przyjeżdżał na nasze ryzyko. Potem same zadecydujecie”. Próba udała się. Zwyciężył rozsądek i wygoda.

Co prawda, w całym powiecie podniosły się nieco koszty transportu mleka: z 18 na 21 groszy na litrze, ale równocześnie okazało się, że 89 punktów skupu, to o wiele za dużo. Pozostawiono 38, które jakością dorównują małym przedsiębiorstwom mlecznym.

W Jasieńcu Soleckim oglądam jedną z piętnastu nowych zlewni. Murowana, przestronna, wyposażona w chłodnię, nowoczesną aparaturę, bieżącą wodę. Kosztowała blisko 400 tysięcy złotych. Pieniądze na budowę dali rolnicy z „trzygroszówek” od każdego litra mleka, uzupełnionych środkami z Funduszu Rozwoju Rolnictwa.

KROWY... SPŁACAJĄ DEŁG

Już zeszłoroczna ciężka zima zadała poważny cios hodowli. Czerwcowy spis inwentarza wykazał, że w stosunku do ubiegłego roku pogłowie bydła, zwłaszcza cieląt i jałówek, zmalało w powiecie o 1600 sztuk. I to przeważnie w grupie gospodarstw najmniejszych i najmniej zasobnych w pasze. Ale już toczy się batalia nie tylko o poprawę w stadach, lecz przede wszystkim o zwiększenie liczby i mleczności krów. Spółdzielnia jeszcze latem rozprowadziła przeszło osiemnaście ton nasion seradeli, łubinu słodkiego, wyki i lucerny na poplon. Nasiona dawano na kredyt; spłatą obciążone zostały... same krowy. Po prostu należność potrącana jest na raty z wypłat za dostarczone mleko.

Rozprowadzono także 927 ton pasz treściwych. A ponieważ w powiecie nie ma upraw buraków cukrowych, spółdzielnia z odległej o 60

kilometrów cukrowni w Częstochowie sprowadziła wynajętymi traktorami wysłodka buraczane.

W KOBIECYCH RĘKACH

Dostawy jałówek, pomoc w budowie silosów, organizowanie różnych kursów i konkursów, nawet wstawianie dojarek elektrycznych na kredyt — wszystkie te formy pomocy zachęcają hodowców do współpracy z mleczarnią.

Nie bez znaczenia jest z pewnością i ten fakt, że stanowiska zlewniarzy coraz częściej przejmują kobiety. Są cierpliwsze i skrupulatniejsze niż mężczyźni — twierdzi kierownictwo mleczarni. Nic więc dziwnego, że „kobiecy” zlewnie zdobywają najwięcej wyróżnień. Na przykład w Wojciechówce, gdzie do niedawna skupowano zaledwie 200 litrów mleka, kierowniczka zlewni Zofia Batkiewicz wysłała obecnie do Zwolenia ponad 2 tysiące litrów mleka dziennie.

Głos kobiet liczy się też coraz bardziej w komitetach dostawców. W Czarnolesie Genowefa Wróbel, gospodyni na dwóch tylko hektarach, lecz utrzymująca dwie wysokomleczne krowy, w Załazach Natalia Kusiowa, w Babinie Helena Baryka — również świetne hodowczynie — sprawują nadzór nad zlewniami. Ten kobiecy aktyw stanowi siłę, która w połączeniu z zabiegami zarządu spółdzielni spowodowała, że w „suchym” do niedawna powiecie już obecnie od każdej krowy płynie rocznie 800 litrów mleka na zaopatrzenie miast. Jest to wysokość przeciętna w skali krajowej. Ale powiat Zwoleniński ma jeszcze spore rezerwy. Roczny udój mleka od wszystkich krów szacuje się na 31 milionów litrów. Tymczasem mleczarnia skupuje około 12 milionów litrów. Zatem na każdy litr mleka odstawionego do zlewni jeszcze blisko 2 litry pozostają w gospodarstwach. To prawda, że nie zawsze jest ono należycie wykorzystywane. Ale kampania o racjonalną gospodarkę mlekiem, jak i o prawidłowe żywienie inwentarza, to już inna sprawa. Właśnie teraz zajmują się nią działacze spółdzielni mleczarskiej wspólnie ze służbą rolną, przygotowując tematy zimowego szkolenia rolniczego, pokazy i konkursy.

BOJ.

POROZMAWIAJMY

DROGIE CZYTELNICZKI!

Każda z nas, kiedy spodziewa się w domu miłych i sympatycznych gości, dokłada starań by spotkanie upłynęło naprawdę przyjemnie. Wiadomo, trzeba się odpowiednio przygotować, wcześniej uprzątnąć swoje kąty, aby pokazać się z jak najlepszej strony.

I tak spodziewam się, będzie w dniu gdy w naszych mieszkaniach złoży wizytę rachmistrze, lub jak inni określają — komisarze spisowi — zaangażowani do Narodowego Spisu Powszechnego.

Wiedziecie już zapewne, drogie Czytelniczki jak poważne znaczenie ma dla nas ten wielki, ogólnopolski remanent. Przy pomocy danych, które uzyskamy, łatwiej będzie pracować instytucjom planującym naszą gospodarkę, dokładniej będzie można określić potrzeby, ostrzej widzieć główne kierunki działania. Wielki Narodowy Spis Powszechny ukaże też obraz naszego społeczeństwa. Będziemy dokładnie wiedzieć ile nas jest — kobiet, mężczyzn, żonatych, kawalerów, mężatek, starych, młodych, jakie jest nasze najmłodsze pokolenie. Jest to więc poważna akcja państwowa, do której powinniśmy podejść z całą obywatelską powagą.

I dlatego, moje drogie, nie jest bez znaczenia w jaki sposób my jako gospodynie naszych domostw, przygotowujemy się do tej ważnej akcji. Praca, której podjęli się rachmistrze jest złożona i odpowiedzialna, a dobre jej wykonanie w dużym stopniu zależy od tych, którzy będą udzielali wyjaśnień, od ich stosunku do tego poważnego obowiązku obywatelskiego.

A tymczasem tu i tam jak to między nami kobietami bywa, słyzy się różne opowieści. Oczywiście, bardzo dalekie od prawdy. Jedną z Czytelniczek pisze, że takie interesowanie się wszystkim szczegółami rodziny, domu, gospodarstwa wiejskiego może być wykorzystane do innych celów, albo wręcz do plotki. Bądźcie spokojne, nic z tych rzeczy nie będzie miało miejsca. Nawet kum z sąsiedniej ulicy, jeżeli będzie spisowym komisarzem, musi milczeć jak zaklęty. Prawo z naciskiem podkreśla, że tajemnice spisowe muszą być surowo i bezwzględnie przestrzegane. Rachmistrze, a także inne osoby zatrudnione przy spisie, zobowiązane są do zachowania tajemnicy, w wypadku zaś ujawnienia niepowołanym osobom informacji, podlegają karze aresztu do trzech miesięcy i grzywny 4500 złotych, lub jednej z tych kar. W ten sposób chroni się ludność przed wykorzystaniem podanych danych dla celów niestatystycznych lub przed przedostaniem się ich do publicznej wiadomości przy pomocy tzw. poczty pantoflowej.

Bez obaw więc, ale rzetelnie i sumiennie powinniście informować rachmistrzów, którzy złożą wizytę w dniach spisu między 8 a 15 grudnia br. Tylko prawdziwe dane będą miały w pełni wartość dla opracowań statystycznych.

W jaki sposób przygotować się na przyjęcie gości spisowych? Jak na dobre gospodynie przystało — przyjmujemy gości miłym uśmiechem i życzliwie. Nic tak nie ułatwia wzajemnego porozumienia jak pogodna atmosfera, nacechowana szczerością i zaufaniem. Największym zaś ułatwieniem z Waszej strony będzie składowa, krótka i rzeczowa informacja. Wcześniej zatem zajrzyjcie do potrzebnych dokumentów, świadectw, metryk abyście zbyt długo nie szukały w pamięci na przykład daty urodzenia i innych danych. Dzieci i mężowie lub życzliwi sąsiedzi pomogą Wam wcześniej opracować tzw. karty pomiaru mieszkania, a wówczas rachmistrz będzie mógł już tylko potwierdzić podane informacje.

Ale serdeczne przyjęcie, o które prosimy, nie może przerodzić się w długą, towarzyską pogawędkę. Na tę przyjemność rachmistrz nie będzie mógł sobie pozwolić, nie ma czasu, robota go pedzi. Cała bowiem ta ogromna praca musi się zamknąć w dwóch datach: 8 — 15 grudnia br. A więc naszą dewizą powinno być: szczerze, rzeczowo, zwięźle, bez gadulstwa, ale prawdziwie serdecznie. Tak po naszymu, po kobiecemu. Sądzę, że nie zawiedzimy się na Was, drogie Czytelniczki. W tym przekonaniu pozostaje

WASZA KRYSTYNA

Światową rewelacją stało się wyhodowanie nowych, niezwykle plennych odmian pszenicy. Amerykański uczonec, Norweg z pochodzenia, profesor Borlaug otrzymał za nie w tym roku Pokojową Nagrodę Nobla.

Prace profesora Borlauga mają ogromne znaczenie dla wyżywienia całej ludzkości, szczególnie dla najbardziej zacofanych rejonów naszego globu.

Nowe pszenice są odmianami karłowatymi, o wysokości 60 cm, bardzo odporne na wyleganie oraz na niektóre choroby, na przykład rdzę. Wprowadzenie ich do praktyki rolniczej w Meksyku przyniosło wzrost plonów do ponad 27 q z hektara, przy czym w produjących gospodarstwach zbiorzy sięgały nawet do 50-70 q z hektara.

NAGRODA NOBLA ZA PSZENICĘ

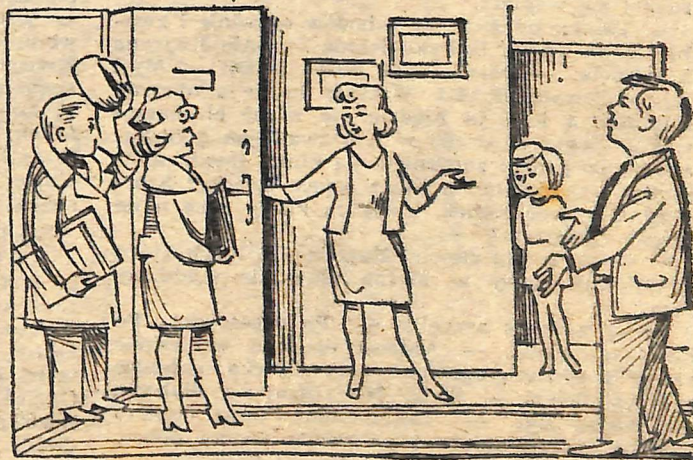
Po doświadczenia meksykańskie sięgnęły kraje o najbardziej zacofanym rolnictwie, Indie i Pakistan. Tu rezultaty były jeszcze wyższe. Przeciętne plony pszenicy wynoszące dotąd 6-20 q, zwiększyły się do 50-80 q z hektara. A ponieważ pszenice te mają krótki okres wegetacyjny, mogą być uprawiane w płodozmianie po ryżu, co pozwala na uzyskanie w ciągu jednego roku 200-220 q ziarna z hektara.

Dla uzyskania wysokich plonów, jakie dają meksykańskie pszenice, potrzebne jest intensywne nawożenie (150-200 kg NPK), a także właściwa agrotechnika.

Do zalet nowych odmian zaliczyć także trzeba ich tak zwaną plastyczność biologiczną, to znaczy, że można je uprawiać w różnych warunkach glebowych i klimatycznych, w rejonach o różnej długości dnia, nasłonecznienia itp. Dzięki temu udają się zarówno w Meksyku, jak Kanadzie czy Pakistanie.

W ramach międzynarodowej wymiany doświadczeń profesor Borlaug rozsyła próbki nowych odmian ziarna i dobrze zapoznających się krzyżówek, aby przyspieszyć prace nad nowymi odmianami tam, gdzie są pilnie potrzebne.

K.



Rys. J. Królikowski

POŁA GOJAWIĘZYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(31)

Kwiryna sprowadza do mieszkania nowe meble.

Tragarze wnieśli już sypialnię, a teraz wyładowywali salon. Może by po prostu posłać Romana na górę pod pozorem, żeby przypilnował tragarzy? Weszła do sklepu i ujrzała, że układał plasterki boczku na grubych pajdach chleba. — Co to jest?... — zapytała. — Zakąska dla tragarzy — rzekł — chyba ich poczęstujesz, co? W najbiedniejszym domu mają ten zwyczaj.

— Dobrze już, dobrze! Lepiej byś jednak poszedł...

Przerwał jej głuchy huk, a potem wrzask, nagły krzyk i tupot nóg biegnących przez bramę ludzi. Nie rzekli ani słowa, ale oboje rzucili się do drzwi. Kwiryna pomyślała przez mgnienie: „Tragarze spadli z meblami ze schodów!...” Ale już serce jej przeszło myśl okropną. Wypadła ze sklepu, a potem zawróciła dysząc, aby zamknąć kasę i drzwi. Już wiedziała! Zewsząd biegli ludzie krzycząc: — Dom się zawalił! ściana! mur! rantunku!... Wpadła na podwórze i oszołomiona spojrzała na oficynę: stała w całości od strychu do suferen! Tylko z boku... Kwiryna zorientowała się natychmiast i wybiegła jęcząc, pędziła dookoła. Zagrożona ściana dotykała placu, na którym mieścił się skład węgla, i w drodze Kwiryna ochłonęła. Uspokoili się. Ale jeden rzut oka wy-

Nie czas był teraz na namysły, biegnąc w tamtą stronę myślała tylko: „Jak to dobrze, że schudłam! jak to dobrze!” Zjawił się Roman, nareszcie zorientował się, gdzie tkwi sens tej całej sprawy, przybiegł tu i patrzył z przerażeniem na wywaloną ścianę. Węglarz zapytał: — Co pani gospodyni chce zrobić? — Roman zastąpił jej drogę. Ale odrzuciła go brutalnie i stanowczo, krzyknęła: — Niech mi się nikt nie rusza! nie ruszać się! — i oparła ostrożnie drabinę o kant przybudówki.

Zrozumieli, o co chodzi, i zawołali: — Co pani robi! zaraz przyjedzie straż! niech pani złązi! — Roman jęczał: — Kwiryno! Kwiryno!... — Już wstępowała na stopnie, odwróciła się i pogroziła ściśniętą pięścią. — Nie straszyc dziecka!... — Tak ich sterroryzowała, że rzeczywiście nie śmieli się ruszyć. Ludzie patrzyli z zapartym oddechem, jak pieła się wolno ku górze. Antosia spoglądała bystrymi oczkami siedząc bez ruchu. Usłyszano głos Kwiryny, mówiła wyraźnie i spokojnie: — Zaraz cię wezmę stamtąd. Antosiu, już, już!... Ty jesteś mądre dziecko, co?... — Bała się wstąpić na brzeg muru, zatrzymała się, i teraz nastąpił ów moment, kiedy jedno z tych dwojga musiało dać decydujący krok naprzód. Kwiryna, stojąc na szczycie drabiny nie mającej żadnego oparcia, sterczącej wysoko ponad dachem przybudówki, wyciągnęła ramiona. — Chodź tu! — zawołała cicho i przed-



Rys. A. Uniechowski

starczył, Kwiryna wściekle krzyknęła: — Nie wchodzić! nie wchodzić na schody! nie łązić tam!...

Albowiem ściana wydeła się łagodnie, sypnęła murem na przybudówkę z węglem i obnażyła mieszkanie blacharzów, nic więcej. Pod niebezpiecznie wygiętym dachem stało akurat łóżko rozbebeszone, a na łóżku — dziecko.

Kwiryna, węglarz i tragarz, kupa ludzi patrzyła z zapartym tchem na wiszący dach, bojąc się poruszyć. Antosia siedziała w koszulinie, wspóślośnięta podniesionym ramieniem — chyba oniemiała z przerażenia... bo ani pisku nie wydała. Pierwszy ruszył się węglarz.

— Trzeba by zejść ze schodów ostrożnie i zważyć ją do drzwi. Dziecko lekkie... — Ale Kwiryna krzyknęła: — Niech ręka boska broni! — Myśl jej pracowała szybko. Wszyscy ludzie z oficynki umknęli, a jeśli tu nigdzie nie widać blacharzewej, to jasne, że drzwi w tym zwałonym mieszkaniu są po prostu zamknięte na klucz! Poszła sobie gdzieś i zamknęła na klucz śpiące dziecko? Szarpać? Odrzywać zamek, kiedy tu każdy ruch może grozić runięciem?

— Czego wy tu stoicie! Ruszcie się! Niech który przypilnuje, żeby w Młyną ulicę nie wjeżdżały fury!...

Teraz wszyscy zaczęli: — Po pogotowie! Po straż ogniową!... — Antosia opuściła wzniesione ramię i ujrzała ogromne oczy dziecka, patrzące z przestachem. — Siedź! Nie ruszaj się! dla boga, nie ruszaj się! — zakrzyczano. Teraz dopiero dziecko oprzytomniało i przeraziło się na dobre. Zapłakało: — Boję się, boję! Mam! Boję się!...

Kwiryna rozejrzała się wokół z rozpaczą. Nagle oczy jej rozblęły: ujrzała drabinę w kącie placu.

ko. — Chodź tu, Antosiu! nie bój się!... — Dziecko zsunęło nóżki na podłogę i szybkimi, lekkimi krokami przebiegło przestrzeń dzielącą ją od Kwiryny.

— Weź mnie za szyję.

Teraz dopiero, gdy zstępowały, widać było, jak nogi Kwiryny drżą, trzęsą się na stopniach drabiny. Śmiertelnie blada, oglądała się za każdym krokiem w dół. Roman podskoczył. Wszyscy naraz zaczęli mówić, rozprawiać, potrząsać ramionami. Nie wiadomo, skąd wziął się nagle przerażony inżynier. Patrzył na dach wsparty jeszcze na dwóch bocznych ścianach i powtarzał w kółko: — Ależ to jest wbrew prawom fizycznym! wbrew prawom fizycznym! — Roman wziął dziecko z rąk Kwiryny. Antosia tak mocno i kurczowo zaciśnęła ręce koło jego szyi, że mowy nie było, aby ją kobiety mogły od niego oderwać. Któraś, litościwa, narzuciła na nią tylko nędzną chuściec. Kwiryna podniesionym głosem powtarzała: — Gdzie blacharzowa? szukajcie blacharzowej! niech się zajmie dzieckiem.

Już ochłonęła i ogarnął ją gniew.

— Trzeba zabezpieczyć dach — rzekł inżynier — bo runie. — Kwiryna odwróciła się gwałtownie. — Co, znów pan chce zabezpieczyć — rzekła szyderczo. — Mało panu jeszcze? — Inżynier, zmieszany, powtarzał ciągle: — To jest wbrew prawom fizycznym, widzi pani przecież sama. — Gdzieś mam pańskie prawa fizyczne! — wrzasnęła Kwiryna. — Więcej sobie głowy zawracać nie dam!... — Zobaczyła, że Roman uchodzi z placu z dzieckiem w objęciach, i chciała iść za nim, ale ludzie zastąpili jej drogę. — No i co będzie teraz? — Co ma być! Szukajcie sobie innych mie-

szkań. — Teraz, jak spod ziemi zjawili się wszyscy, blacharz i zapłakana blacharzowa, szewc, szewcowa, nauczycielka, dorożkarze, cała oficyna w komplecie. — To tak? — A tak! — Pani byś chciała, aby nas tu wydusiło jak szczurów, jak robactwo! Całą kamienicę odnawiała, a oficynki nie kazała ruszać. Niech się wali!...

Kwiryna powołała inżyniera na świadka. — Czy nie mówiłam, że oficynę trzeba rozebrać, bo będzie nieszczęście? — Inżynier kiwał głową, a ludzie nieszczęście? — Tak, żeby nas wyrzucić z mieszkani, co? ale się nie udało i teraz się nie uda! My tu mamy mularzy, znają się na tym, nie bój się pani. — Kwiryna zbladła z wściekłości. — Przez waszą głupotę życia omal nie straciłam!... — Nagle, gdy się tak spierali o tę oficynę, o mieszkania, o drański charakter gospodyni — rozległ się ogłuszający trzask i huk, dach runął, pociągając za sobą ściany; mieszkanie blacharzów i cała ta część domu znikła, zamieniając się w kupę gruzów z sterczącymi kikutami węglów. Prawa fizyczne rozstrzygnęły o losie lokatorów oficynki.

Na górze, na nowym łóżku i nowym materacu leżał na wznak Roman z głową odchyloną. Krew rzuciła mu się nosem, wszedł do kuchni, usadowił Antosię na łóżku ciotki i, zacerpnawszy wody w garść, tamował krew. Ciotka uprosiła go, aby się położył; tak osłabł, że dał się namówić. Kwiryna weszła i popatrzyła w milczeniu. Potem spytała: — Co ci jest? — Nie odpowiedział.

Skierowała swe ciężkie kroki do kuchni. — Co to za dziecko? — Garbata ciotka akurat wkładała na Antosię swój flanelowy kaftanik nocny i rozpromieniona odpowiedziała: — Roman mi kazał. — Kwiryna na to: — Niech mi ciotka w tej chwili odniesie dziecko matce. Jeszcze tego brakowało, żebym w swoim własnym domu musiała znosić tych podleców, co mi nie dadzą spokojnie przejść przez bramę! Niech tylko ciotka spróbuje uchylić drzwi dla jednego, to się tu wszyscy wpakują.

Na podwórzu urzędowała już komisja i policja. Usuwano ostrożnie graty ludzkie z nie zawalonej części domu. Grzebano w gruzach. Plakano. Wydziewano nad mnóstwem robactwa, szczególnie pluskiew, którymi kompletnie naszpikowany był gruby mur. — Może i dobrze, że się to zawaliło — rzekł przodownik policji — boby was te robaki żywce tu zjadły.

— I co z nami będzie, panie? — zapytał ponuro blacharz.

Przodownik wzruszył ramionami. — Pójdziecie do baraków.

Blacharzowa otworzyła usta, ale żaden dźwięk nie wydostał się z zbiegających warg. — Trzeba będzie tę Antosię oddać z domu, trudno. — Ktoś rzekł. — Do baraków na nowe pluskwy, tam ich też nie brak.

Na górze Kwiryna stała nad łóżkiem nad Romanem i wyliczała nieubłagane: — To moja wina, że oficyna runęła. Przestrzegałam, ale teraz wszystko na mnie. To moja wina, że blacharz nie ma roboty. To moja wina, że lokatorzy nie mają pieniędzy na mieszkanie. Ze nie mają co do głowy włożyć. Ze mi zazdrości każdemu kęsa, że w swoim własnym domu mam wrogów... Garbata ciotka chwyciła ją za ręce, za suknię i błagała: — Kwiryno, na miłosierdzie Boskie, przecież on ledwo żyje, Kwirynciu, to go zabij!... — Ale Kwiryna opędała się i ciągnęła dalej. Roman leżał wyciągnięty, śmiertelnie blady, z zamkniętymi oczyma. Smużka krwi sączyła się wolno przez brodzie i wsiąkała w koszulę. Kwiryna wyliczała nieubłagane: — To moja wina, że złoty spada na łeb, że ten zasrany rząd tak rządzi, że jest bezrobocie, nie buduje się nic! — Pchnęła ciotkę, aż się zatoczyła pod ścianę, i krzyknęła nagle ochrypłym i dzikim głosem:

— Niech ciotka wynosi się, czy ciotka nie rozumie, że to nie chodzi o pieniądze. To sprawa między mną a Romanem, o śmierć i życie!

XXXI

Bronka ocknęła się z głębokiego snu, w jakimś straszonym popłochu, lodowato zimna, zrozpaczona. Leżała twarzą w poduszkę, z lewej strony czuła dokuczliwy ucisk. Potem oprzytomniała jako tako i przyjęła to wszystko z humorem. Gdy ktoś ma zwyczaj zasypiania w ten sposób, musi być przygotowany na najgorsze, na przykład na śmierć z uduszenia. A więc podsunęła w górę poduszkę i spoczęła równo, na wznak, ale to wcale nie wyjaśniło sytuacji. Czują perlisty, zimny pot na czole, nie mogła schwytać oddechu. W końcu usiadła, wsparta plecami o ścianę, i to jej zrobiło dobrze. A więc przesiadła tak do rana, drżąc i przytomniejąc w obliczu wielkich zmian i przeobrażeń nieba. Widziała jak gwiazdy zbladły śmiertelnie i umarły. Do pokoju wszedł brzask różowawy, niebo spłonęło lekko nad dachami z czarnej papy i luna stanęła w oknie. Nieliczne odgłosy życia zbudziły się: ludzie idą do swych zajęć do miasta. I zgasły: dom opustoszał.

C. D. N.

Kłopoty z ojcostwem

Dobrze, że przyszedł, Moniko! — serdecznie powitała Zuzanna kuzynkę. — Wyobraź sobie, moja przyjaciółka Jola znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Jej chłopak, z którym chodziła przez dwa lata, oznajmił jej wczoraj, że... żeni się z inną! Poradź co robić?

— Lepiej, że wyszło to na jaw teraz, niż dopiero po ślubie, w dodatku, gdyby już było dziecko — wtrącił Grzegorz.

— Kiedy właśnie w grę wchodzi dziecko! Jola jest w ciąży! — dramatycznie oznajmiła Zuzanna.

— Nie dramatyzuj! Jedna z zasad naszej Konstytucji mówi, że „urodzenie dziecka poza małżeństwem nie uszczupla praw dziecka”.

— Chyba chłopiec Joli — jeśli nie zechce się z nią ożenić — będzie miał choć tyle przyzwoitości, żeby dobrowolnie uznać dziecko za swoje? — zapytała Monika. — W myśl naszego prawa to jeden z trzech sposobów ustalenia kto jest ojcem. Sposób dla kobiety najmniej przykry, a nakładający na mężczyznę wszelkie obowiązki, wynikające z faktu ojcostwa.

— A jakich to wymaga formalności?

— Wystarczy, że mężczyzna, który pragnie uznać dziecko, złoży odpowiednie oświadczenie p. o. kierownikowi Urzędu Stanu Cywilnego, albo przed sądem opie-

kuńczym (sądem powiatowym), a matka dziecka wyrazi zgodę na to uznanie. Powiedz swojej przyjaciółce Zuzanno, że można uznać dziecko nawet jeszcze nie urodzone, gdy kobieta jest w ciąży.

— Obawiam się, moi drodzy, że oboje zbyt optymistycznie patrzycie na tę sprawę — ze smutkiem stwierdziła Zuzanna. — Wczoraj podczas „zasadniczej” rozmowy Joli z Andrzejem wyraził on wątpliwość czy dziecko jest jego. „Możesz podać sprawę do sądu” — powiedział. „Zobaczmy, czy krew się zgodzi...”

— Wobec tego, po urodzeniu dziecka Jola powinna wnieść do sądu sprawę o ustalenie ojcostwa i związane z tym roszczenia czyli sprawę o nadanie dziecku nazwiska ojca, przyznanie alimentów oraz zwrot kosztów porodu. Niestety, przykry to proces. Kobieta musi bowiem wykazać, że obcowała cięlesnie z posądzonym o ojcostwo mężczyzną w tzw. okresie koncepcyjnym, czyli w okresie poczęcia dziecka.

— A co to znaczy, że „krew się zgodzi”? — zapytał Grzegorz.

— Zdarza się, że pozwany przed sąd mężczyzna domaga się przeprowadzenia dowodu z grupowego badania krwi, co w pewnych przypadkach może rzeczywiście doprowadzić do wykluczenia jego oj-

costwa. Na przykład mężczyzna, który posiada grupę krwi 0 (zero), nie może być ojcem dziecka o cechach krwi AB.

— Mówiłaś Moniko, o trzech sposobach ustalenia ojcostwa. Omówiliśmy dwa — dobrowolne uznanie dziecka i ustalenie ojcostwa przez sąd. Jaki jest ten trzeci sposób?

— Jest to tzw. domniemanie ojcostwa męża matki. Bardzo to stara zasada; znała ją już prawo rzymskie. Mówi ona, że jeżeli dziecko urodziło się w czasie trwania małżeństwa albo przed upływem trzystu dni od jego ustania, domniemywa się, że pochodzi ono od męża matki.

— Widzisz, Zuzanno — rozeźmiął się Grzegorz — ty nie będziesz miała kłopotów z ojcostwem naszego dziecka.

— Różnie jednak w życiu bywa — powiedziała Zuzanna. — Pewna koleżanka opowiadała mi niedawno, że mąż jej matki porzucił rodzinę na trzy lata przed jej urodzeniem. I mimo że Lucyna skończy wkrótce 20 lat, wciąż figuruje w aktach, jako córka pierwszego męża matki i całkowicie obcego dla niej mężczyzny, podczas gdy prawdziwy ojciec nie może jej uznać. Dlaczego?

— Domniemanie pochodzenia z małżeństwa może bowiem być obalone tylko na skutek sprawy o zaprzeczenie ojcostwa. Powództwo takie może wytoczyć mąż ma-



Rys. J. Królikowski

tki, ale tylko w ciągu sześciu miesięcy od dnia, w którym dowiedział się o urodzeniu dziecka przez jego żonę. Takie samo prawo służy matce. Rodzice Lucyny zaniedbali tego dokonać i oto skutki.

— A czy Lucyna sama nie mogłaby wnieść sprawę?

— Owszem, po dośnięciu do pełnoletności dziecko może wytoczyć powództwo o zaprzeczenie ojcostwa męża swojej matki, nie później jednak niż w ciągu trzech lat od osiągnięcia pełnoletności.

— Świetnie, powiem to Lucynie! — ucieszyła się Zuzanna.

— Wciąż mówicie o ojcostwie — zdenerwował się Grzegorz. — Czyżby w ogóle nie istniały sprawy o „zaprzeczenie macierzyństwa”?

— Zdarzają się takie sprawy w przypadku zamiany niemowlęcia w szpitalu, albo gdy kobieta zamiast formalnie przysposobić, zapisuje dziecko jako własne. Ale to są raczej rzadkie przypadki. O ileż częściej mamy do czynienia ze zbuntowanymi tatusiami! — stwierdziła Monika.

EWA MĘDRZYCKA

Z NASZEJ POCZTY

Niezwykły podopieczny

„Droga „Przyjaciółko”. mam 10 lat, chodzę do szkoły do 4 klasy i lubię bardzo ptaki. U nas na topoli miały bociany gniazdo. Wiosną 3 maja wypadło małe pisklę, mnie było żal i karmiłam młodego bociana dżdżownicami, które wyszukiwałam w ogrodzie kopiąc łopatą oraz w polu, nosiłam kijanki i żaby. Często tatusia prosiłam, aby kupił ryby i również karmiłam go rybami. Gdy mamusia ma mięso na obiad, to sama nigdy nie zjem tylko bocianowi d m.

Bocian oblatuje na skrzydłach naszą wioskę, poza tym nigdzie nie odlatuje. Dwa stare i trzy młode, które były w gnieździe, 17 września odleciały do ciepłych krajów, a mój sierotka został sam. Martwię się że zmarznie, gdyż nie mam ciepłego pomieszczenia.

Doradź mi droga „Przyjaciółko”, co mam dalej robić z bocianem?”

Drukujemy list Krysi w nadziei, że bocianem zainteresuje się Ogród Zoologiczny w Poznaniu lub Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt. Adresem Krysi służymy.



MODA ◆ Odpowiadamy Czytelniczkom ◆ MODA

Elżbieta, Jadwiga i Renata z Nowego Targu: „W Święta wychodzimy za mąż. Chciałybyśmy wyglądać atrakcyjnie i modnie. Nie mamy przekonania do zbyt tradycyjnych pomysłów. W zdobytych przez nas żurnalach nie znalazłyśmy jednak nie odpowiedniego na taką okazję. Bardzo prosimy o pomoc, czyli o podpowiedzenie nam wzorów i tkanin.”

Zycząc naszym Czytelniczkom wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia, podajemy kilka propozycji:

1. Efektowna sukienka w stylu romantycznym, z bufką. Wąskie rękawki zapięte na małe guziczki. Talia podwyższona. Przód zapięty na drobne guziczki i wysoko „pęknięty”. Uczesanie na „babunię” w kok z loczkami po bokach.

2. Prosta sukienka z talią lekko podniesioną. Góra i rękawki zapinane na drobne guziczki. Pod biustem ozdobna kokarda z atłasu, z długimi szarfami. „Mała głowa” z loczkami.

3. Młodzieżowa sukienka z koronki, z długimi szczypankami na białści i rękawach. Ciekawy efekt daje „fałszywe” zapięcie: zamiast guzicz-

ków sztuczne kwiatki typu margerytki lub stokrotki. Na głowie chusteczka z tej samej tkaniny co sukienka, z pękiem kwiatków. Całości dopełniają pończochy z koronki w kolorze sukni.

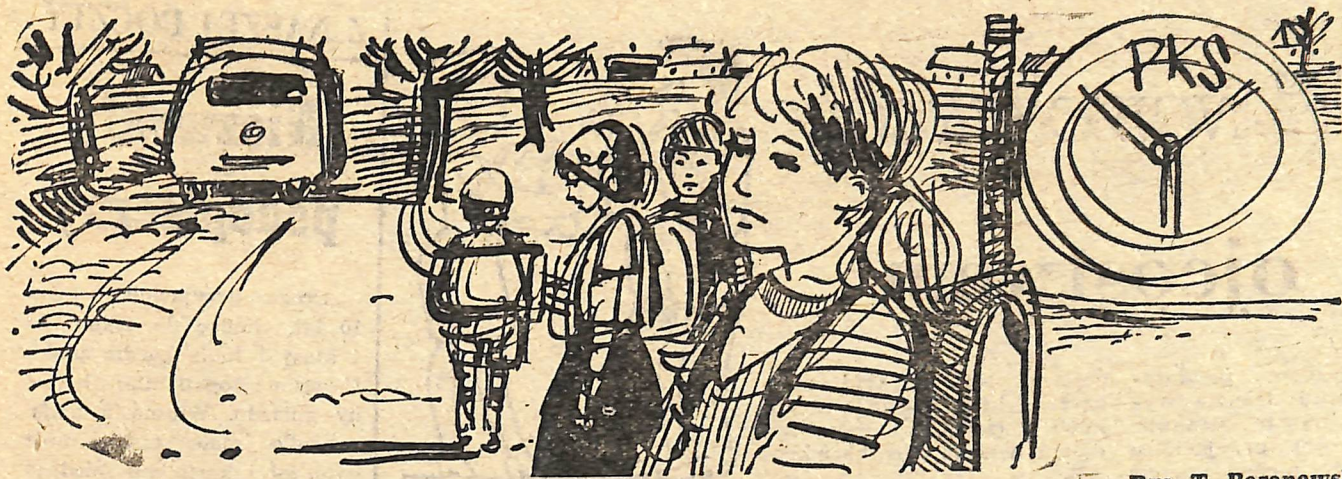
4. Sukienka do pół łydki z wełny lub atłasu. Bardzo głęboki dekolt, krótki rękaw. Pod spodem imitacja bluzki z tkaniny kontrastowej, np. z sznyfonu lub koronki. Szerokie rękawki ujęte w przymarszczony mankiecik. Stójka i rękawy ozdobione koronką lub falbanką z tej samej tkaniny. Pod biustem wstążka w kolorze kontrastowym, np. różowa lub niebieska, albo seledynowy pasek z różową różą. Na głowie wstążka z kokardkami po bokach.

5. Sukienka z białej sukniowej krepy, z futerkiem pod szyją (może być królik lub łabędzi puch). Rękawki z bufką. Talia podwyższona. Na staniku zapięcie asymetryczne.

Sukienki mogą być naturalnie w kolorze białym, ale także w jasnych pastelowych, z koronek cięszych lub grubszych, jedwabi itp. Pończochy jasne, zwykłe lub w kolorze sukienki.

Rys. L. BIEGAŃSKA





Rys. T. Baranowski

— UCZEN — W AUTOBUSIE

KASIA W. uczy się w Liceum im. Marii Konopnickiej we Włocławku. Przez dwa miesiące mieszkała na stacji, „przy rodzinie”. Ponieważ stanowiło to spore obciążenie finansowe dla rodziców, postanowili, że dziewczynka będzie dojeżdżać do szkoły oddalonej o 10 kilometrów. Niestety, oddział PKS we Włocławku odmówił wydania biletu miesięcznego.

— Nie jest to przypadek sporadyczny — informuje dyrektor Franciszek Orłowski z oddziału PKS we Włocławku. — Do końca października musieliśmy odmówić wydania biletów miesięcznych 130 uczniom. W powiatach włocławskim i lipnowskim każdego dnia dowozimy do szkół około 4 tysięcy dzieci i młodzieży. Większej ilości nie jesteśmy w stanie obsłużyć. Linie są przeciążone, autobusy przeładowane. W tej sytuacji zmuszeni jesteśmy rygorystycznie przestrzegać wydawania biletów miesięcznych tylko tym uczniom, którzy zgłosili się po nie z początkiem roku szkolnego.

Sytuacja niewątpliwie trudna, ale przecież nie bez wyjścia. Uczniowie stanowią zaledwie 10 procent pasażerów włocławskich PKS, w większości robotników dojeżdżających do fabryk. Czy zakłady przemysłowe, zwłaszcza bogatsze, nie mogłyby w większym stopniu organizować dowożenia swoich pracowników własnymi środkami lokomocji, jak to ma już miejsce w innych regionach kraju? Dużej fabryce łatwiej jest przecież wystarać się o autobus niż Wydziałowi Oświaty, przy tym poważnie odciażyłoby to PKS. Przypominamy równocześnie, że Zjednoczenie PKS w Warszawie zaleca zapewnianie pierwszeństwa w korzystaniu z dojazd-

dów autobusowych właśnie uczącej się młodzieży.

TRÓJKI I ŚWIETLICA

Wśród wielu cieniów są i blaski. Oto dzięki współpracy Wydziału Oświaty z oddziałem PKS, w powiecie włocławskim 18 par kursów PKS przeznaczono wyłącznie dla uczniów. Na ostatniej naradzie postanowiono powołać specjalne trójki uczniowskie w autobusach. Ela Rojewska z Liceum im. Marii Konopnickiej należy do trójki dojeżdżających z Lubrańca.

— Często my sami utrudniamy pracę kierowcom — opowiada. — Podjeżdża autobus, a młodzież tłoczy się, przepycha. Będziemy teraz pilnować, by wszyscy ustawiali się w kolejce, co ułatwi kasowanie biletów. Doprowadzimy także do tego, aby koleżanki i koledzy odpowiedzialnie się zachowywali. Ponadto na wspólnych zebraniach z przedstawicielami PKS zamierzamy przekazywać nasze spostrzeżenia o pracy kierowców.

Doskonały to pomysł z uczniowskimi „trójkami”. Jeszcze jedna włocławska inicjatywa zasługuje na szerokie upowszechnienie. Otóż dla dzieci dojeżdżających do szkół Wydział Oświaty zorganizował specjalną świetlicę. Dwa ciepłe, czyste pokoiki, ze stolikami i krzesłkami, zlokalizowane w pobliżu dworca PKS i PKP, pozwalają podczas oczekiwania na powrót do domu odrobić lekcje, przejrzeć gazety, posłuchać radia.

BILETOWE PERYPETIE

Wróćmy jednak do uczniowskich kłopotów. Sytuacja w powiecie wło-

clawskim jest niestety typowa; świadczą o tym listy do redakcji napływające z całej Polski.

„Z mojej wsi są dwa rannego autobusu do Łańcuta: o godz. 6.15 i 7.30. Mam bilet miesięczny na drugi kurs. Mój autobus przyjeżdża do Łańcuta po godz. 8, przez co spóźniam się na pierwszą lekcję. Ale oddział PKS w Rzeszowie nie chce przepisać mi biletu na wcześniejszy kurs”.

Teresa J. uczennica z Łańcuta

„Dojeżdżam do szkoły 5 km na trasie Chodzież—Poznań. Posiadam bilet miesięczny. Mój autobus odchodzi o godzinie 8.28, a ja rozpoczynam lekcje o 8.30, z reguły więc spóźniam się do szkoły. Mam też stałe kłopoty z powrotem do domu. Jeśli lekcje kończą się później, nie mogę zdążyć na autobus, który odchodzi o godzinie 14.30. Wtedy zabieram się innym PKS, ale chociaż posiadam bilet miesięczny, muszę płacić za przejazd”.

Halina W. Gościejewo

NIE TYLKO O 8 RANO

— W całym kraju z dojazdów autobusowych do szkół korzysta około 300 tysięcy uczniów — informuje dyrektor d/s eksploatacji Zjednoczenia PKS, mgr Ryszard Orłowski. — Liczba ta rośnie z każdym rokiem, maleje natomiast ilość uczniów — pasażerów pociągów. Autobusy są bowiem wygodniejszym środkiem lokomocji: dojeżdżają bezpośrednio do wsi, zatrzymują się w pobliżu szkoły. Na razie nie możemy jednak zapewnić wszystkim uczniom autobusowego dojazdu do szkoły, mimo że robimy coraz więcej specjalnych kursów, staramy się też lepiej dostosowywać rozkłady jazdy do godzin zajęć szkolnych. Są to jednak tylko półśrodki.

Jak więc rozwiązać tę sprawę?

Godziny ranne, 6—8 to szczyt przewozów. Jadą robotnicy, jadą dzieci. Już w pół godziny później autobusy są mniej przepełnione. Czy zatem władze oświatowe nie mogłyby rozważyć sprawy zróżnicowania godzin rozpoczynania zajęć? Na przykład: w jednej szkole, najbliższej od miejsca wyjazdu autobusu — o godzinie 8, w dalszej, na trasie — o 8.30, w następnej — o godzinie 9. Już taka niewielka rozpiętość wystarczyłaby, aby dzieci w porę zostały dowieszone na zajęcia szkolne.

— Nie ma przeszkód, by wprowadzić takie zmiany — usłyszeliśmy w Ministerstwie Oświaty. — Zróżnicowanie godzin zajęć szkolnych wprowadził już u siebie powiat kościański. Mogą to przeprowadzić również inne powiaty. Wszystko zależy od rozsądnego dogadania się wydziałów oświaty z PKS.

Nad generalnym rozwiązaniem problemu dojeżdżających uczniów debatują obecnie Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Ministerstwo Komunikacji. Oczekiwaliśmy wprowadzić, że odpowiednie zarządzenia ukażą się jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego. Lepiej jednak później niż wcale...

MARIA MACHIŃSKA

A by dostać się do domu Stanisławy B. trzeba najpierw przedrzeć się przez płot ze świeżych żerdzi nadzarośniętym krzakami rowem.

— Ogrodzili nas ze wszystkich stron, drogi dojazdowe do gospodarstwa zaorali — narzekała gospodyni opowiadając perypetie z sąsiadami w nowo zbudowanej zagrodzie.

Niezwykłe osaczenie, dokonane zostało pod osłoną wiewi i kłonic. Cała wieś była świadkiem awantury, ale nikt nie interweniował. Ludzie wychodzili z założenia, że to sprawa między kuzynami, ostateczne rozstrzygnięcie sporu o granice posesji i używalność drogi i tak nastąpi w Sądzie Powiatowym w Nowym Targu.

Ten jaskrawy przykład sąsiedzkich rozgrywek nie jest niestety odosobniony. Instytucje nadzorujące budownictwo wiejskie oraz sądy powiatowe dobrze znają takie sprawy, które zaczynają się zwykle w chwili, gdy sąsiad zamierza się budować.

WŁASCICIELE BEZ TYTUŁU

Rodzinne podziały ziemi, spadki, wiana, zapisy i sprzedaże na słowo, wieczyste dzierżawy i przysługujące tradycją lat służebności gruntowe spowodowały, iż w wielu rejonach kraju ziemia w gospodarstwach pocięta jest na „krawaty”, zaś jej właściciele nie są w stanie udokumentować swoich niezaprzeczalnych do niej praw. Nikt zresztą tych praw nie kwestionuje, zwłaszcza jeśli chodzi o płacone podatki i świadczenie

FOTOGRAFIA

Urszula



— Sporo Pani jeździ za granicę...

— Tak. Byłam w Szwajcarii, a ostatnio mam za sobą dwie wspaniałe podróże: Wyspy Kanaryjskie i Hiszpania. Na Wyspach uczestniczyłam w międzynarodowym festiwalu piosenki. Śpiewałam tam piosenkę własnej kompozycji „Poziomki” i „Anne-Marie” Seweryna Krajewskiego. Otrzymałam nagrodę publiczności. W Hiszpanii zaś nagrywałam płyty.

— Jak Pani godzi te podróże ze studiami?

Z naszej poczty

Z naszej poczty

„Niedaleko mojego gospodarstwa przechodzi przez drogę mostek przepustowy, w którym rury się załamały i woda z łąk i rynsztoku zalewa moje obejście. Woda dostaje się do chlewika, w którym mam dwie kozy, świniaka i kury. Sołtys tylko wzrusza ramionami i mówi: „Piszcie gdzie trzeba”. Sąsiad pisał w tej sprawie do Powiatowego Zarządu Dróg Lokalnych i przysłał nawet dwie odpowiedzi. W pierwszej

Byle do... zimy

donoszą, że sprawa jest w toku załatwiania i że zrobią co trzeba do 15.II.1969 r. W drugim piśmie zapewniają, że przepusty zostaną wykonane po ustąpieniu mrozów, najpóźniej do 30 kwietnia 1970 r.

Przyszedł listopad, a o naprawie przepustów ani słyhać. Teraz padają deszcze i znowu zagraża mi powódź. Co to będzie, jak przyjdzie zima i roztopy? Jestem bezradna, błagam o po-

moc!” — pisze 70-letnia mieszkanka wsi Janków Zalesny w pow. Ostrów Wlkp.

Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych w Ostrowie Wlkp. hołduje widac oryginalnej zasadzie: byle do zimy; wtedy wodę skują lody i spokój... A co będzie wiosną, gdy nadejdą roztopy? Kto by się tam zawczasu tym martwił!... A że były pisma z konkretnymi terminami naprawy przepustów? Cóż, widocznie miały one na uwadze chwalebny cel: podtrzymanie na duchu poszkodowanej Czytelniczki...

IECHLUBNE NAMIĘTNOŚCI

owych dostaw. Ale rolnik zacznie stadementy nowej stopyczy domu, od razu piętrzyć się prze-

C. po wyjściu za ymała niewielką roplacę. Wystarczającą y na gruncie należamęża postawić dom. pałupa nie nadawała powiem do użytku. młodzi zaczęli staraokumentację, gdy jezawagrow, zamieszka w mieście i mający psadę, wniósł sprzezawali się i dalsi sukładając spłat nieprotych do ceny piaszgruntów powiatu otego.

ować dom musimy. e są i budynki inie, bo inaczej nie ma gospodarowaniu — młoda gospodyni. — ie do tego ziąć, skopreszkód?

przygotowali już materiałów budowlaczą na podwórku;

si Guty w powiecie kim głośna jest sprarego rolnika Henryka skiego, który od paru może przystąpić do

budowy obiektu inwentarskiego. Teren pod zabudowę dał ojciec i złożył odpowiednie oświadczenie w tej sprawie. Ale nie przekazał synowi gospodarstwa rejentalnie. Sam zresztą nie ma potrzebnych dokumentów. Młody uzyskał zezwolenie na budowę, ktoś jednak wniósł sprzeciw i władze wojewódzkie zezwolenie cofnęły. Nie pomagają interwencje, nie pomagają nawet opinie powiatowego Wydziału Budownictwa Urbanistyki i Architektury stwierdzające, że brak budynku inwentarskiego hamuje rozwój hodowli w gospodarstwie młodego Maliszewskiego...

WYMOWNE PRZYKŁADY

Istne błędne koło. Władze sprawujące nadzór nad budownictwem wiejskim, zainteresowane jego rozwojem, nierzadko wstrzymują budowę. Co prawda podejmują też kroki rozluźniające rygorystyczne przepisy. Wychodząc z założenia, że większość rolników przystępujących do budowy nie może wykazać się tytułem własności działek budowlanych — wprowadzono uproszczony tryb dowodowy. W miejsce rejentalnych dokumentów wystarczy zaświadczenie z GRN stwierdzające prawa rolnika do nieruchomości, na której mają być

dokonywane roboty budowlane.

Ale z tych udogodnień nie zawsze pozwalają korzystać zawistni sąsiedzi. Oto kilka wymownych przykładów:

Maria K. z powiatu sierpeckiego chciała wzniesić budynek inwentarski na granicy własnego podwórka, tuż przy ścianie budynku sąsiada. Ten jednak nie zgodził się na wspólną ścianę, zaprotestował również przeciw budowie obiektu przy granicy jego posiadłości. Dwie działki tworzyły kiedyś jedną całość i należały do któregoś z przodków zwaśnionych dziś sąsiadów. Nigdy nie były dokładnie rozgraniczone. Teraz trzeba wytyczyć granicę. Zobowiązał się do tego sąsiad wnoszący oskarżenie. Nie śpieszno mu jednak, bo on ma już oborę, więc sąsiadka, która chce dopiero oborę pobudować na spornej działce, niechaj sobie poczeka...

Albo sprawa młodego inżyniera-rolnika w małym miasteczku powiatowym, który pierwszy w tym rejonie podjął budowę cieplarni. Wszystko było w porządku, póki sąsiedzi nie zaczęli wyliczać, jakie to z tej cieplarni mogą być dochody. Cieplarnia, jeszcze nie wykończona, została usytuowana o przeszło dwa

metry od granicy gruntów sąsiada. Jest niska. Mimo to sąsiad wniósł sprzeciw do architekta powiatowego, tłumacząc, że budynek będzie rzucał cień na skrawek jego niewykorzystanego gruntu. Teraz dla rozstrzygnięcia sporu trzeba robić niemal astronomiczne wyliczenia. Tymczasem na budowie ustał stukot młotków...

KOGO NIE BOLI...

„Kogo nie boli temu powoli” — mówi stare przysłowie. W konfliktach budowlanych na wsiach odnosi się ono nie tylko do tych, którzy bezpośrednio utrudniają życie innym i toczą procesy o prawo do schedy, choć z niej nie korzystali, o okno wychodzące na ich posesję; o urojony cień czy krople wody padające z dachu sąsiada. Odnosi się ono również do tych wszystkich, którzy przy tej okazji jatrzą, podsycają niezgodę.

Sprawy własnościowe ściągają zazwyczaj na siebie uwagę całej wsi. Jej mieszkańcy, zamiast jednak godzić zwaśnione strony, zbyt często sami podsycają jeszcze najgorsze instynkty. Skutki wykraczają daleko poza prawo budowlane i kończą się zazwyczaj w sądzie. A budowa obór, stodół, chlewów, domów mieszkalnych tak potrzebnych wsi, odwleka się na długie miesiące, czasem i na lata. Straty ekonomiczne zaś ponosi nie tylko sam gospodarz. W interesie społecznym bowiem leży, aby wieś budowała się, by przybywało bydła, trzody chlewnej w nowych pomieszczeniach inwentarskich.

MARIAN BOJANOWICZ

POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

NALKOWSKA ZOFIA (1884—1954) — córka Wacława Nałkowskiego, znanego geografa, publicysty i pedagoga. Od dziecka przebywała w kręgu ludzi nauki, pisarzy i społeczników o postępowych przekonaniach. „Z tej platformy mogłam sobie już łatwo iść swoją własną drogą” — napisze później w autobiograficznej książce „Dom nad łakami”. Twórczość literacką rozpoczęła od wierszy, ale wkrótce porzuciła poezję dla prozy. W pierwszych powieściach interesuje się głównie problematyką miłości i wewnętrznych przeżyć bohaterów. Ale stopniowo zaczyna coraz uważniej przypatrywać się również otaczającemu ją życiu. Powieści z lat międzywojennych są już mocno osadzone w konkretnej rzeczywistości, oparte o wnikliwą obserwację środowiska. Zawierają, jak dawniej, subtelny analizę ludzkich charakterów, ale równocześnie odsłaniają konflikty owych czasów: nędzy, bezrobocie, walkę robotników o chleb i pracę.



Najlepszy utwór Nałkowskiej z tego okresu to „Granica”. Píše także dramaty „Dom kobiet” i „Dzień jego powrotu”. Zofia Nałkowska była niezmiernie interesującą kobietą, piękną i elegancką. Dwukrotnie wychodziła za mąż. Pierwszym jej mężem był Leon Rygier, pisarz i pedagog, drugim — bohater powieści „Książę”, pułkownik Legionów Jur Gorzechowski. To małżeństwo również nie trwało długo. Wprowadziło jedynie pisarkę w krąg ludzi i spraw, które później, już po wojnie, opisała w książce „Wzły życia”. Lata okupacji spędziła w Warszawie wraz z matką i siostrą Hanną, artystką-rzeźbiarką. Aby żyć, prowadziła sklepik z papيروسami. Po wojnie włączyła się natychmiast w nurt bieżących spraw; była posłem do Krajowej Rady Narodowej, później posłem na Sejm PRL, członkiem Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, założycielką Towarzystwa Polsko-Francuskiego. Uczestniczyła także w pracach Międzynarodowej Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Z tą działalnością wiąże się pierwsza powojenna książka Nałkowskiej — „Medaliony”, surowe, wstrząsające oskarżenie hitleryzmu. Przez całe niemal życie pisała Nałkowska „Dziennik”, który szczęśliwie ocalał; jego część poświęcona okresowi wojny, właśnie została wydana. Zofia Nałkowska odznaczona była dwukrotnie Państwową Nagrodą Literacką oraz Orderem Sztandaru Pracy I klasy.

NAWOJKA — pierwsza polska studentka, pochodziła ponoć z Dobrzyńa i była córką tamtejszego burmistrza albo rektora szkółki parafialnej. Od dziecka interesowała się książkami i ogromnie chciała się uczyć. Ale w owym czasie wstęp na wyższą uczelnię mieli tylko mężczyźni. Uciekła więc Nawojka z domu i w chłopięcym przebraniu pojawiła się w Krakowie. W 1415 r. została wpisana do ksiąg uniwersyteckich jako żak Andrzej. Uczyła się bardzo pilnie, sprawowała nienagannie. Ale tajemnica wydała się i biednej Nawojce groziła kara śmierci na stosie. Kiedy jednak ze łzami wyznała, że grzech swój popełniła jedynie z miłości do wiedzy, zmiekkły serca okrutnych sędziów. Nawojkę oddano do klasztoru. Do końca życia uczyła młode mniszki trudnej sztuki czytania i pisania. ST.

(70)

AUTOGRAFEM

Sipińska

— Proszę sobie wyobrazić, że mam wszystkie zaliczenia i egzaminy zdane na bieżąco. Po prostu nie przyjmuję przypadkowych koncertów, nie chałturzę. Wyjazdy zagraniczne są zazwyczaj krótkie, występy telewizyjne też dadzą się pogodzić ze studiami. Trochę trudniej pogodzić z nimi komponowanie piosenek, więc teraz pisuję niewiele. Nasuwające się pomysły będę wykorzystywać po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych.

— Kończy Pani studia jako projektant wnętrz. Podobno będzie Pani pracować przy projektach wnętrz statków?

— Możliwe, ale jeszcze nic pewnego. Po ukończeniu studiów prawdopodobnie przeniosę się z Poznania na Wybrzeże. W każdym razie mam zamiar nadal uprawiać piosenkarstwo. Bardzo interesuję się kierunkami światowymi w piosence. Z każdej podróży przywożę mnóstwo płyt.

— A więc nie tylko stroje? Uchodździ Pani za jedną z najlepiej ubranych piosenkarek polskich.

— Chyba każda kobieta lubi się ładnie ubrać. Na estradzie ładny strój jest wręcz obowiązkiem wobec publiczności. Jako plastyczka czuję się zwłaszcza zobowiązana dać publiczności też coś dla oka.

Trzymając się za ręce

Słowa: Krzysztof Dzikowski

Muzyka: Seweryn Krajewski

Umiarkowanie

u nas i na świecie

(Dalszy ciąg ze str. 3)

jako wybitny uczestnik ruchu oporu. Toteż premier CHABAN-DELMAS w oświadczeniu złożonym jeszcze przed odlotem do Polski stwierdził: „Jako że przed udaniem się do Warszawy nie miałbym wspomnieć o czasach ciężkiej próby, którą przeżyły zarówno Francja jak i Polska, i z której wyszły niepokonane ćwierć wieku temu. Jakże nie miałbym wspomnieć o ich cierpieniach oraz zwycięstwach opłaconych na Waszej ziemi tak strasliwymi ofiarami i bohater- skim poświęceniem.”

Po wojnie Francja zaskarbiła sobie tym większą sympatię społeczeń- stwa polskiego, że już przed ćwierć- wieczem, jej przywódca, niedawno zmarły generał de Gaulle, jako pierwszy zachodni mąż stanu uznał nasze zachodnie granice. To stanowi- sko Francji potwierdził premier CHABAN-DELMAS. Wznosząc toast w czasie przyjęcia w Pałacu Rady Ministrów w Warszawie, premier Francji powiedział: „Uważamy na dziś i na przyszłość ustalenie zachod- niej granicy Polski na Odrze i Nysie w jej obecnym przebiegu jako fakt bezsporny, jako fakt nieodwracal- ny.”

O trwałym zbliżeniu między na- szymi krajami decydują nie tylko pomyślnie rozwijające się wzajemne kontakty, współpraca gospodarcza i wymiana kulturalna, ale także zbież- ność poglądów w wielu kwestiach polityki międzynarodowej. Francja potępiła agresję izraelską na Bliskim Wschodzie i potępiła interwencję amerykańską w Indochinach. Odnosi się również z sympatią do idei zwo- łania europejskiej konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy. Wizyta francuskich gości przyczyni- ła się do dalszego zacieśnienia przyjaznych stosunków między na- szymi krajami, miała także istotne znaczenie dla dalszej poprawy kli- matu współpracy ogólnoeuropejskiej.

*

Rady Narodowe Gdańska i Zabrza, miast które w czasie wizyty w Polsce odwiedził generał de Gaulle, nadały głównym ulicom Jego imię.

X Zjazd WSPR

W Budapeszcie obradował X Zjazd Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej z udziałem 690 delegatów reprezentujących po- nad 662 tysiące członków partii. Na Zjazd przybyły delegacje 32 bratnich

partii komunistycznych i robotni- czych, wśród nich PZPR, z WŁADY- ŚLAWEM GOMUŁKĄ i KPZR, z LEONIDEM BREŻNIEWEM na czele.

Referat sprawozdawczy wygłosił I sekretarz KC WSPR JANOS KA- DAR, dokonując analizy rozwoju po- litycznego, gospodarczego i kultural- nego Węgier oraz sytuacji między- narodowej.

W wygłoszonym na Zjeździe prze- mówieniu WŁ. GOMUŁKA stwier- dził m. in.: „Wprowadzenie w życie u- kładów między państwami socjali- stycznymi a Niemiecką Republiką Federalną stworzy nowy klimat w Europie, sprzyjający konferencji eu- ropejskiej i porozumieniu (...) oraz utrwaleniu pokoju na zasadach zbio- rowego bezpieczeństwa.”

Agresja na Gwineę

O trzeciej nad ranem, na redzie portu Konakri, stolicy Gwinei, pojawiły się obce okręty. Mia- sto jeszcze spało, gdy dokonano de- santu. Kilkusetosobowy oddział, zło- żony głównie z białych, zaatakował pałac prezydenta, obóz wojskowy i koszarę gwardii republikańskiej. W czasie walk zostało zabitych wiele osób, przede wszystkim spośród lud- ności cywilnej (m. in. zastępca szefa ambasady NRD) ale napastnicy zo- stali odparci. Próbowali jeszcze dwu- krotnie atakować stolicę, jednak również bez powodzenia.

Jakie podłoże miała listopadowa agresja? Kto jej dokonał?

Ostatecznie wyjaśnił to specjalna misja ONZ (uczestniczy w niej m. in. przedstawiciel Polski), która z in- icjatywy Rady Bezpieczeństwa udała się do Gwinei. Ale rząd prezydenta SEKOU TOURE od pierwszej chwili nie miał wątpliwości: za inwazję odpowiedzialna jest Portugalia. To właśnie na terenie sąsiadującej z Gwineą kolonii portugalskiej tzw. Gwinei Bissau przygotowano i szko- lono białych i czarnych najemników, którzy dokonali napadu wspomaganego przez wojska portugalskie.

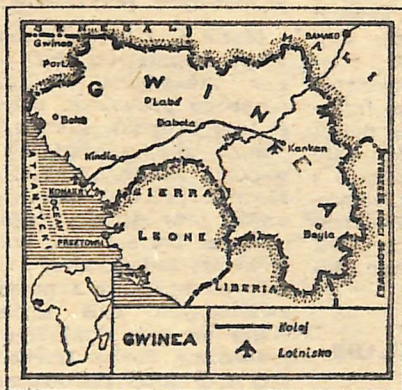
W kolonii portugalskiej od dawna toczy się walka wyzwolenicza, którą wspiera, zdecydowanie antyimperia- listyczny, rząd prezydenta SEKOU TOURE. Nie mogąc dać sobie rady z partyzantami, kolonialści portugalscy postanowili dokonać „ekspedycji karnej” na niepodległą Gwineę.

Nie była to pierwsza próba obale- nia niezależnego, antykolonialnego i prowadzącego politykę współistnienia

rządu prezydenta SEKOU TOURE. Kolejne spiski antyrządowe udarem- niono tu w latach 1960, 1961, 1963 i 1967, a wojska portugalskie dopusz- czały się wielokrotnie prowokacji wobec Gwinei. Niektóre z tych prób dokonywane były przez wewnętrzną reakcję, ale nierzadko wykrywano również jej powiązania z obcymi si- łami.

Niezależnie od niechęci, z jaką neokolonialści patrzą na Gwineę ze względu na postepową politykę tego państwa, sam kraj jest dla nich ła- komym kąskiem.

Gwineę leży w Zachodniej Afryce, jej obszar zajmuje ponad 245 tysięcy km



kw. (dla porównania: powierzchnia Polski wynosi 312 tys. km kw.), lud- ność liczy około 4 milionów. Choć Gwineę należą do krajów słabo roz- winiętych, ma ogromne potencjalne możliwości dzięki znacznym bogac- twom mineralnym. Niedyskolonia- listów przyciągały tu diamenty i zło- to, dziś interesują ich przede wszyst- kim bogate złoża boksytów i rud żelaza. Ale przemysł gwinejski po uzyskaniu przez ten kraj w 1958 r. niepodległości, został upaństwowiony, zaś zagraniczny kapitał dopuszczany jest tylko do spółek mieszanych, w których państwo ma przewagę. Przy- wódcą kraju, prezydent SEKOU TOURE, pełniący swą funkcję bez przerwy od dwunastu lat, stara się urzeczywistnić zasadę, aby Gwineę była panią swego losu.

W SKRÓCIE

● 75-lecie urodzin obchodził prezydent CSRS Ludwik Svoboda. Dostojnemu ju- bilatowi serdeczne życzenia przekazał Władysław Gomułka, Marian Spychalski i Józef Cyrankiewicz. W związku z rocz- nicą urodzin prezydent Svoboda odzna- czony został Orderem Rewolucji Październi- kowej. Przyznany mu przez Prezy- dum Rady Najwyższej ZSRR.

● Członkowie syjonistycznej organizacji rzucili bomby na przedstawicieli „Ae- roflotu” i „Inturistu” w Waszyngtonie. Tylko dzięki przypadkowi nie było ofiar w ludziach.

● Znany pisarz japoński Yukio Mi- shima popełnił w Tokio harakiri, rozpru- wając sobie brzuch samurajskim mie- czem. Pisarz, będący jednocześnie skraj- nie prawicowym działaczem, postanowił samobójstwo potraktować jako argument za zwiększeniem roli wojska w życiu Ja- ponii.

Numer oddano do druku 27 XI 1970 r. g. 16.



5.XII — 12.XII

Program I

NIEDZIELA: 8.05 — Kurs rolniczy; 8.40 — Przypomnamy, radzimy; 9.00 — Klub Smia- łych; 9.30 — Nowoczesność w domu i za- grodzie; 10.00 — Kino Filmów Amator- skich; 11.00 — Międzynarodowe finałowe spotkanie w piśmie recenzji; 12.25 — „Gór- nik ci ja górnik”; 12.55 — Przemiany; 13.25 — „Zakochani” — film radz.; 14.45 — „Kabaret — Czarny Piotrus” (dla dzieci); 15.15 — „Piorkiem i węglem”; 15.40 — Spotkanie z Janem Gerhardenem; 16.10 — Studio 63 — Pan Tadeusz — Księga II — reż. A. Hanuszkiewicz; 17.05 — Jubileuszowy Puchar w łyżwiarstwie figurowym; 19.00 — PKF; 19.10 — Spis Powszechny; 20.05 — Humoreski Marka Twaina; 20.50 — „Kapryśne lato” — film czech.; 22.05 — Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.30 — Echo stadionu; 17.55 — Sylwetki X Muzy; 18.25 — Eureka; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — Teatr TV — „Moralność pani Dulskiej”; 22.00 — Kino Filmów Animo- wanych.

15.20 15.55, 22.50 oraz 23.25 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka. WTOREK: 9.00 — Język polski (kl. I lic.); 10.00 — „Dymy i dymarki” (kl. IV); 10.35 — Język polski (kl. V-VI); 11.25 — „Cztery dni Neapolu” — film wk.; 12.45 i 13.35 — Przystosowanie rolnicze; 16.45 — Ekran Młodych; 18.30 — Program publicystycz- ny; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — „Cze- ry dni Neapolu”; 21.20 — Magazyn Me- dyczny; 21.50 — „Gramm von Babel” — film czech.

15.20 15.55, 22.40 oraz 23.15 — Politechnika TV — rok I — matematyka. ŚRODA: 9.00 — Chemia (kl. VIII); 9.55 — Fizyka (kl. VIII); 10.25 — „Saga rodu Forsytów”; 11.55 — Fizyka (kl. VI); 12.45 — Wybieramy zawod; 16.40 — „Aula” — sesja XXIV; 17.15 — Magazyn ITP; 17.30 — „Wśród rybaków Gryfa”; 18.05 — Spie- wa Serge Reggiani (film); 18.25 — „Od Archangielska do Amurska”; 19.00 — Pro- gramy lok.; 20.05 — „Bez wyjścia”; 20.55 — Światowid; 21.30 — PKF; 21.40 — „Epi- tafium na śmierć Billie Holiday” — pr. muzyczny.

15.20 15.55, 22.20 oraz 22.55 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka. CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szko- le; 9.00 — Historia (kl. V); 10.55 — „Saga rodu Forsytów”; 11.55 — Wychowanie pla- styczne (kl. VIII); 12.45 — Przystosowanie obronne (kl. I-III lic.); 16.40 — „Pora na Telesfora”; 17.35 — „Nie tylko dla pań”; 18.00 — Nasz uczeń — Prof. dr Wincenty Okon; 18.30 — Program rozrywkowy; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — „Nieoczekiwany cios” z franc. serii „Szczęście małżeń- skie”; 20.30 — Kraj — tygodnik społeczno- polityczny; 21.10 — Teatr TV — „Dzika kaczka” H. Ibsena.

15.20 15.55, 23.10 oraz 23.45 — Politechnika TV — rok I — geometria wykreślna. PIĄTEK: 9.55 — Zajęcia techniczne (kl. VIII); 10.25 — „Wojenka, wojenka” — film rum.-franc.; 11.55 — Wychowanie pla- styczne (kl. VIII); 12.45 — Przystosowanie obronne (kl. I-III lic.); 16.40 — „Pora na Telesfora”; 17.35 — „Nie tylko dla pań”; 18.00 — Nasz uczeń — Prof. dr Wincenty Okon; 18.30 — Program rozrywkowy; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — „Nieoczekiwany cios” z franc. serii „Szczęście małżeń- skie”; 20.30 — Kraj — tygodnik społeczno- polityczny; 21.10 — Teatr TV — „Dzika kaczka” H. Ibsena.

15.20 15.55, 23.10 oraz 23.45 — Politechnika TV — rok I — matematyka. SOBOTA: 7.55 — „Nieoczekiwany cios”; 9.55 — Nauka o człowieku (kl. VIII); 10.55 — Geografia (kl. VII); 11.55 — Geografia (kl. VI); 15.15 — Kurs rolniczy; 16.20 — Wychowanie naszych dzieci; 16.40 — Kon- cert zespołów dziecięcych; 17.20 — „Siero- za” — film radz.; 18.35 — Tele-Echo; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Z wizytą u Was” — pr. rozrywkowy; 22.00 — „Znajoma czy nieznajoma” — film angielski.

Program II

NIEDZIELA: 17.45 — „Książka polska — dawniej i dziś”; 18.15 — „Kino i rzeczy- wistość” — film wk.; 20.05 — Studio Współczesne — E. Ionesco — „Lekcja”; 21.10 — „Galeria sztuki”; 21.45 — Reflek- sje na dobranoc.

WTOREK: 18.45 — Kurs j. rosyjskiego; 20.05 — „Komputer na ścieżce krytycznej”; 20.35 — „Cena decyzji” — pr. społeczny; 21.45 — Kurs j. angielskiego dla techni- ków; 22.15 — Kino Wersji Oryginalnej w j. angielskim „Babie lato jednego z For- sytów”.

ŚRODA: 17.30 — Kurs j. angielskiego dla techników; 18.00 — Spotkanie w hokeju na lodzie — ZSRR — CSRS; 20.20 — Młod- a Polska w muzyce; 21.30 — „Ziemia — planeta ludzi”; 22.00 — Kurs j. francus- kiego; Kino Wersji Oryginalnej w j. fran- cuskim „Szczęście małżeńskie”.

PIĄTEK: 17.30 — Kurs j. francuskiego; 18.00 — Spotkanie w hokeju na lodzie: CSRS — Szwecja; 20.20 — „Polska 1970” z cyklu „Glob”; 20.50 — Ignacy Gogolewski z cyklu „W pracowni artysty”; 21.35 — Kurs j. rosyjskiego; 22.05 — Kino Wersji Oryginalnej w j. rosyjskim „Oczekiwa- nie”.

SOBOTA: 18.50 — Świat w kamerze na- szych reporterów; 20.20 — „273 dni poniżej zera” — film TVP; 21.50 — Symfonia „Mantfred” P. Czajkowskiego.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Na wesoło

Rys. Janusz Królikowski



— Doprawdy nie wiem za co ci dali ten order. Spórz na Karlika, to ci dopiero prawdziwy przodownik!

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Wiele Czytelniczek pyta o właściwości lecznicze aloesu, a także o sposób przygotowywania „winka aloesowego”.

Medycyna ludowa od dawna stosowała aloes na różne dolegliwości. Na przykład: dziecko przewróciło się i stłukło kolano. Wieczorem matka zauważyła, że potłuczone miejsce zaczyna obierać. Przemyla je więc i na ranke nałożyła liście aloesu — obmyte, z odciętymi kolcami, przekrojone na pół (najlepiej przedrzeć je bez użycia noża), wewnętrzną „moką” stroną. Przewiązała nogę czystym płóciennym i rano kolano było znów zdrowe i zagojone (jeśli potłuczenie jest poważniejsze, zabieg nierzadko trzeba powtórzyć).

Wiele starszych osób cierpiących na obstrukcję, gryzie kawałek liścia aloesu i obstrukcja mija. Ponieważ jednak aloes jest fatalnie gorzki, ludzie bardziej wybredni siekają go lub mielą i mieszają z miodem.

Niektórzy twierdzą, że aloes leczy także dolegliwości dróg oddechowych. Jeśli na przykład zbliża się katar, ból gardła, czy inne przeziębienie — należy gryźć liść aloesu lub popić winko aloesowe, zapobiegając w ten sposób rozwojowi choroby.

Fitoterapia, czyli nauka o leczeniu ziołami mówi, że w tak małych ilościach aloes nie zaszkodzi, a pomóc istotnie może. Naturalnie, że z poważniejszymi dolegliwościami trzeba udać się do lekarza. Aleos ma silne właściwości rozwalniające, stąd nie wolno go nadużywać.

A jak przygotowuje się winko z aloesu?

Na to pytanie odpowiada Walenty Więcek, wielki zwolennik leczenia tą rośliną.

SEKRETY ALOESU

Pisze on, że aloes, jak żadna inna roślina, zawiera bogactwo stymulatorów biochemicznych, działających — po witaminach i antybiotykach — najsilniej na nasz organizm. Czytelnik powołuje się przy tym na badania uczonych radzieckich z Akademii do spraw Chemii w Moskwie.

Otóż na 5—10 dni przed użyciem (zerwaniem liścia z krzaczka) nie należy aloesu podlewać. Zrywać liście z rośliny 3—5-letniej. Działanie stymulatorów jest najsilniejsze, jeśli liście zrywa się nie w świetle, lecz w ciemni lub przy czerwonym świetle (jak w laboratorium fotograficznym). Światło dzienne niszczy bowiem stymulatory. Umyte, oczyszczone liście należy zemleć lub posiekać, 25 dkg aloesu wymieszać z 25 dkg miodu i 35 dkg czerwonego wina gronowego o zawartości 6—11 procent alkoholu.

Maria Cz. przyrządza winko aloesowe w podobny sposób. Wprawdzie nie robi tego w ciemni, twierdzi jednak, że

i ją aloes leczy z zaziębień i z astmy.

Butelkę z winkiem należy — jak podkreśla pan Więcek — przechowywać w chłodnym i ciemnym miejscu, dobrze owiniętą, by światło do niej nie dochodziło. Po 5 dniach można już winko pić, trzy razy dziennie, na 2 godziny przed jedzeniem, po 1 łyżeczce od herbaty przez 3—4 tygodnie. Przez następne 3—4 tygodnie dawkę zwiększa się, biorąc nie po 1 łyżeczce, lecz po łyżce winka. Kuracja, która w sumie powinna trwać około 3 miesięcy od radza cały organizm, wzmacnia apetyt, usuwa bóle głowy, w przypadku zaś takich chorób, jak zapalenie korzonków nerwowych, wrzody żołądka, dolegliwości płucne — ogromnie pomaga w leczeniu i przyspiesza powrót do zdrowia. (Ale lecząc się, koniecznie spytajcie lekarza, czy wyrazi zgodę na taką kurację).

Pan Wincenty radzi też, aby zmieszany aloes mieszać z wódką, pół na pół i tym płynem nacierać miejsca obolałe na skutek reumatyzmu. Z domowych środków jest on ponoć o wiele lepszy od... bicia się pokrzywą. Kto zdecyduje się tę metodę wypróbować, niechaj o skutkach do nas napisze. Chętnie poinformujemy o tym Czytelników.

I. G.

MYJCIE CYTRUSY!

Tym razem już nie tylko my przypominamy: „myjcie owoce”, ale Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej, Departament Sanitarno-Epidemiologiczny zwraca się do Obywateli wprost z żądaniem, aby przed użyciem: cytryn, pomarańczy, grejfrutów — wymyć je dokładnie wrzącą wodą. Chodzi o usunięcie substancji chemicznych i innych szkodliwych dla zdrowia zanieczyszczeń.

paski zapinane na klamry, ale trudno do wszystkich paszków kupować klamry, bo to za drogo. Więc ja kupiłam dwie bardzo ładne klamry i stosuję je do każdego paska. Nie przyszywam, ale przypinam na zatrzaski. Przyszywam je po lewej stronie, tak że ich nie widać. Naturalnie, lepiej gdy klamra jest tej samej szerokości, co pasek, ale bardzo ładnie też wygląda klamra nieco szersza lub trochę węższa od paska”.

Dziękujemy i czekamy na dalsze listy na temat oszczędzania. Tymczasem, zanim nadsza ankieta dobiegnie końca (styczeń—luty 1971 r.) za wydrukowane wypowiedzi przesyłamy w nagrodę książki.



Krystyna M. nie marnuje żadnego kawałeczka mydła. Jego resztki wkłada do woreczka ze starego ręcznika frotée, przyszywa uszka i domownicy myją się tym woreczkowym mydłem.

Maria T. resztki mydła wkłada do woreczka z siatki plastikowej (w takie woreczki pakuje się warzywa), woreczek zawiązuje i zawiesza go przy umywalni. Ręce myje się tym mydłem razem z woreczkiem, który przy myciu zupełnie nie przeszkadza.

Danuta Ow. pisze: „My nastolatki lubimy być modne i eleganckie. Teraz modne są

Wymieniamy doświadczenia

Alina Kaszuba pisze: „Spodnie stały się obecnie niemal nieodzownym elementem stroju kobiecego. Przesyłam więc kilka wypróbowanych przeze mnie doświadczeń.

1. Aby spodnie nie deformowały się na kolanach, przed orasowaniem — po lewej stronie — obficie skrapiam spodnie wodą, następnie podkładam suche płócienko i prasuję po prawej stronie przez moką ściereczkę. Trzeba uważać, aby kant znalazł się we właściwym miejscu.

2. Celem usunięcia wyświecenia, w tych miejscach przecieram spodnie tamponikiem lub szczotką, maczaną w esencji herbacianej, następnie prasuję przez wilgotną szmatkę.

3. Tasiemki u dołu spodni nie będą się strzępiły, jeśli na wewnętrznych stronach obu nogawek przyszyje się dwa płaskie guziczki. Obuwie ociera się wówczas o te guziki, a nie o materiał spodni.”

Kazimiera Ch. pisze: „Dużo dziewczynek nosi we włosach wstążki. Nierzadko są one obrzu-

cane niemi, co przysparza dużo roboty. Ja biorę kawałek szyfonu, rozciągę go na deseczce i wzdłuż tego kawałka, pod linijkę, tnę szyfon ostrym, rozgrzanym na ogniu nożem. Trzeba ciąć szybko; noż musi być gorący, więc nierzadko trzeba go parokrotnie rozgrzewać. Wstążka w ten sposób ucięta nie strzępi się i ładnie wygląda.” My dodajmy, że sposób ten wymaga wprawdy. Toteż wypróbujcie najpierw na skrawku szyfonu, zanim weźmiecie się do krajania nowego.

Autorkom dziękujemy i przesyłamy nagrody.

PRZEPISY

Różne knedle

Gospodyni, która pragnie, aby domownicy najedli się do syta, a przy tym obiad nie wypadł drogo... poświęca się: przygotowuje dość wprawdzie pracochłonne, ale pyszne, syce i ekonomiczne knedle.

Z bryndzą lub owocami

Około 2 kg ugotowanych ziemniaków przetrzeć, aby nie było grudek. Dodać łyżkę margaryny, osolić, wyrobić z 2 jajami, pół szklanką mleka i 2 szklankami mąki. Ciasto powinno być pulchne i trzeba natychmiast robić z niego knedle. Zwykle toczy się z ciasta wałek i kraje go na plastry; w te plastry owija pół 'vzeczki bryndzy lub świeżego albo mrożonego sliwki, morele, cząstkę rabarbaru czy jabłka, formując kulkę. Wrzucać kulki na wrzącą wodę, gotować około 5 minut i odcedzić. Podawać z roztopioną margaryną, cukrem-pudrem lub słodzoną śmietaną. Jeśli ciasto podczas formowania kulek zbyt lepi się do rąk można maczać dłonie w rozpuszczonej margarynie.

Z serem

Utrzeć na pianę łyżkę margaryny z 3—4 żółtkami, następnie z przetrartym przez sito nie kwaśnym twarogiem (50 dkg), aż masa będzie zupełnie gładka. Do niej wsypać pół szklanki kaszki manny, wymieszać i odstawić na około 1 godzinę. Po czym wsypać trzy łyżki mąki, dodać pianę z 3—4 białek, soli do smaku, wymieszać i maczanymi w mące rękami formować małe kulki — knedle. Gotować je około 20 minut, pod przykryciem, we wrzącej, dobrze osolonej wodzie. Wyjmować łyżką cedzakową i podawać polane masłem lub margaryną z tartą bułką.

Bawarskie

1 kg ugotowanych i przetrartych na gładkie purée ziemniaków wyrobić na ciasto, dodając: 2—3 jaja, 2—3 łyżki mąki, trochę soli i pieprzu. 1 bułkę pokrajać w drobną kostkę i przesmażyć ją na grzanki razem z 10 dkg pokrajanego w kostkę boczku lub słoniny. Z ciasta ziemniaczanego wyrabiać kulki, kładąc do środka parę grzaneczek i skwarków. Wrzucać knedle na wrzącą, osoloną wodę i gotować około 10 minut. Wyjmować łyżką cedzakową i już na półmisku polewać stopioną słoniną lub smalcem.

Ze słoniną

4 czerstwe bułki pokrajać w kostkę. 10—20 dkg wędzonej słoniny, tuszku z szynki lub surowej słoniny pokrajać w kostkę, wymieszać z bułką i zasmażyć. Wrzucić wszystko na miskę, wymieszać z 3 żółtkami, szklanką mleka, 3 łyżkami mąki i pianą ubitą z 3 białek. Maczać ręce w mące i formować knedle wielkości orzecha włoskiego. Wrzucać na wrzącą, osoloną wodę i gotować 10—15 minut. Wyjmować łyżką cedzakową i na półmisku polać słoniną ze skwarkami.

Przysmażane z jajami.

Jeśli zostanie trochę knedli ze słoniną, to zimne krajemy w talarki i układamy ich warstwę na rozgrzanym tłuszczu, na patelni. Nalewamy 2 rozbite, jak na jajecznicę, jaja i wstawiamy do bardzo gorącego piekarnika na 10—15 minut lub smażymy na ogniu, nie mieszając. Gdy jaja zetną się wykładamy danie talarkami knedli na wierzchu, jeszcze podgrzewamy pod przykryciem i przed wydaniem posypujemy suto siekaną, zieleciną. Pyszne danie na kolację.

I. G.



Oszczędzamy

Na naszą ankietę pod tym tytułem (z 46 nr „Przyjaciółki”) zaczynają już nadchodzić pierwsze listy.

Stała Czytelniczka M. P. twierdzi, że w trosce o oszczędność gazu, zawsze obiad gotuje piętrowo, tzn. ustawia jeden garnek na drugim. Para z pierwszego garnka nie tylko doskonale gotuje wiele potraw, ale także ogrzewa już ugotowane dania.

Helena P. z Sandomierza pisze, że jej węgiel po wypaleniu zostawia dużo żużlu. „Gdy mam rozpalać w piecu, przegarniam popiół, wybieram czysty żużel i dodaję go do dobrze rozpalonego węgla. Oszczędzam w ten sposób na węglu, a i kuchnia pozostaje długo gorąca.”

Stanisława B. pisze: „W okresie zimy, gdy jajka są najdroższe, używam zamiast nich, na przykład do kotleta schabowego, niepełną łyżeczkę mąki ziemniaczanej, rozmieszanej z małą ilością wody. Zamiast w jajku, w tej właśnie papce maczam mięso. Zapewniam, że kotlety są znakomite. Również do klupek ziemniaczanych nie dodaję jajka, tylko łyżkę mąki ziemniaczanej. Skutek jest ten sam.”

NIE TYLKO ŚRUTĄ i ziemniakami

Niejedna gospodyni uważa, że hodowla trzody chlewnej, zwłaszcza zimą, jest trudna, a często wręcz nieopłacalna. Pogląd taki jest tylko częściowo słuszny i to wyłącznie w gospodarstwach słabych. W dobrych gospodarstwach, zajmujących się hodowlą nie od przypadku do przypadku, ale traktujących ją jako ważną gałąź produkcji, można osiągać znaczne korzyści. Oczywiście muszą być przy tym dotrzymane warunki racjonalnego chowu. Chodzi o to, by trzoda miała odpowiednie pomieszczenia, by żywienie jej przy dobrych przyrostach kalkulowało się jak najtaniej, oraz by uzyskiwać liczne i zdrowe mioty.

U nas, w bardzo wielu gospodarstwach locha daje jeden miot rocznie. Jest w ciąży i karmi prosięta tylko przez sześć miesięcy, zatem przez pół roku żywi się za darmo. Wprawdzie z tym żywieniem różnie bywa; często skąpi się go hołdując zasadzie, że dobra locha po odsadzeniu prosiąt powinna być chuda i wyglądać jak „szczapa”. Rozumowanie jak najbardziej błędne. Wychudzona locha szybko się nie zaprosi, a jeżeli nawet zajdzie w ciążę, da mały miot, gdyż organizm jej broni się przed wyniszczeniem.

Słuszne jest więc właściwe żywienie lochy i niedopuszczanie do osłabienia jej kondycji, by można było pokryć ją skutecznymi w kilka dni po odsadzeniu prosiąt i otrzymać dwa mioty rocznie. Tak właśnie postępują nowoczesnie gospodarujący hodowcy, locha bowiem jest w gospodarstwie „maszyną”, która ma produkować prosięta.

Tucznik także jest „maszyną” mającą dostarczać mięsa i dlatego najekonomiczniej jest dać takiej „maszynie” pełne obciążenie, zamiast pracować na półobrotach. Należy więc żywić tuczniaki intensywnie, by szybko uzyskiwać wysokie przyrosty żywej wagi, a przez to skrócić czas tuczu.

Przy tuczcu intensywnym nakłady paszy na przyrost żywej wagi są nieduże, po-

nieważ świnię młode, lżejszą, lepiej wykorzystują paszę niż sztuki starsze i cięższe.

Przykładowo życie łączne pasz na utrzymanie tuczniaka od wagi 20 kg do 110 kg wynosi:

— dla tuczniaka szynkowego: 70 kg Provitu, 55 kg śruty zbożowej, 80 kg ziemniaków i 50 kg plew lub siana z motylkowych.

— dla tuczniaka mięsno-tłuszczowego o tej samej wadze wystarczy: 45 kg Provitu, 70 kg śruty zbożowej, 880 kg ziemniaków oraz 50 kg plew lub siana z motylkowych.

Oczywiście takie zużycie pasz jest możliwe przy tuczniu prosiąt rasowych, zdrowych, starannie pielęgnowanych. Wtedy też tucz jest rentowny.

Wielu hodowców przyzwyczajonych jest zwić tuczniaki głównie ziemniakami i zbożem. Tymczasem można zastępować te pasze innymi lub wyższą dawką jednej z nich (której jest w gospodarstwie więcej), z zużyciem wysokobiałkowych mieszanek, jak wymieniony już „Provit”.

Po wielu doświadczeniach i obserwacjach naukowcy doszli do wniosku, że najlepsze wyniki osiąga się, gdy Provit stanowi około 1/5 części składu mieszanki treściwej. Sporządzając więc np. 100 kg mieszanki należy wziąć teoretycznie około 80 kg śruty zbożowej i 20 kg Provitu. Teoretycznie — bo inne są potrzeby białka u młodych, rosnących sztuk, inne u tuczniaków, inne wreszcie u sztuk rozplodowych. (Szczegółowe instrukcje spasilania „Provitu” można otrzymać w GS, przy kupnie koncentratu).

Należy również wykorzystać do maksimum prawo zakupu mieszanek przemysłowych dla tuczniaków „T” lub „Bekon”, przysługujących producentom na wyżywienie kontraktowanych tuczniaków lub z tytułu pomocy hodowlanej na lochy i mioty prosiąt.

Zainteresowanych chowem trzody odsyłamy do broszurki F. Mały i T. Udrowo „Chów świń” (PWRL, cena 10 zł).

J. G.

W okresie letnim nie ma w zasadzie kłopotów z niedoborem składników mineralnych w żywieniu bydła. Zielonki z koniczyn, lucerny czy z dobrego pastwiska w pełni pokrywają zapotrzebowanie na te składniki. Gorzej przedstawia się sytuacja w zimie, kiedy skarmiamy pasze ubogie w te składniki.

Bydło ma szczególne zapotrzebowanie na składniki mineralne. Sztuki młode, rosnące, potrzebują na przykład dużo wapnia i fosforu na budowę kości. Krowy wysoko mleczne potrzebują najwięcej wapnia, gdyż niezależnie od potrzeb życiowych organizmu, wydzielają go zawsze około 2 gramów w każdym litrze udojonego mleka. Krowy cielne potrzebują dużo wapnia na budowę kości płodu.

Potrzeb na składniki mineralne i skutków, jakie powoduje ich brak można by wymienić bardzo dużo. Aby jednak zwrócić uwagę naszych Czytelników na konieczność stosowania dodatków mineralnych w żywieniu bydła, przytoczymy tu kilka najważniejszych stwierdzeń.

W okresie wiosny jesteśmy świadkami takich zjawisk, jak łamanie kości nóg u krow, rodzenie się słabych cieląt, zaleganie łożyska po wycieleniu, zahamowanie wzrostu odchowywanych cieląt, występowanie u nich nawet krzywicy, zaś u krow mlecznych częsty spadek mleczności. Te niekorzystne zjawiska, przynoszące straty gospodarstwu, przypisywane są różnym przyczynom. Rzadko jednak widzi się przyczy-

SKŁADNIKI MINERALNE W ŻYWIENIU BYDŁA

nę podstawową, to jest niedobór składników mineralnych.

Wielokrotnie w doświadczeniach naukowych dowiedziono, a praktyka racjonalnego żywienia bydła wciąż to potwierdza, że składniki mineralne mają bardzo duży wpływ na stan zdrowotny bydła, na prawidłowy wzrost młodzi, oraz na prawidłowe wykorzystanie skarmianych pasz i na mleczność krow.

Szczególne znaczenie ma skarmianie dodatków mineralnych w okresach, kiedy bydło żywione jest kiszunką. Pasza ta, choć jest najlepszą, najtańszą paszą soczystą, zawiera w sobie kwas, który w organizmie krowy jest zobojętniany wapniem. Jeżeli krowa nie otrzymuje równocześnie z kiszunką dodatku wapnia, wówczas ilość potrzebna na zobojętnienie kwasu zawartego w zjedzonej kiszonce, czerpana jest z organizmu krowy, który staje się przez to bardzo osłabiony.

Straty, o których powiedzieliśmy, są do uniknięcia, jeżeli przez całą zimę i wiosnę aż do czasu wyjścia na pastwisko, stosować będziemy w żywieniu bydła dodatki mineralne.

Przed wszystkim kredę pastewną, którą trzeba skarmiać łącznie z kiszunką. Na każdy kilogram skarmianej kiszunki należy dodawać 2 gramy kredy, posypując nią kiszunkę tuż przed skarmianiem.

Kreda pastевна zawiera najważniejszy, ale tylko jeden składnik mineralny, to jest wapń. Bydło potrzebuje jeszcze innych składników mineralnych, które mają również duże znaczenie, jak na przykład fosfor, chlor, żelazo. Wymienione tu składniki i wiele jeszcze innych zawiera produkowana przez przemysł paszowy mieszanka mineralna p.d. nazwą „MM”. Nadaje się ona jako dodatek do pasz zarówno dla cieląt, jak też dla młodzi i dla krow. Mieszanka ta w postaci proszku może być dodawana do kiszunki lub posypać się nią posiekane pasze okopowe.

Ilości mieszanki mineralnej, jakie można skarmiać dziennie na jedną sztukę, podane są na opakowaniu.

Mieszankę MM można kupić w sklepach gminnych spółdzielni z artykułami do produkcji rolnej oraz w punktach skupu mleka. 1 kg tej mieszanki np. w opakowaniu 1-kilogramowym kosztuje 4 zł. W większych opakowaniach (np. 5 kg) 1 kg kosztuje tylko 3 zł 36 groszy. Koszt zakupu mieszanki mineralnej jest więc niewielki, natomiast korzyści z jej stosowania duże. Przekonały się już o tym gospodynie, które od wielu lat stosują tę mieszankę w żywieniu nie tylko bydła, ale także trzody chlewnej i drobiu.

mgr K. RAKOWSKI

Radzimy sobie wzajemnie



Kochana „Przyjaciółko!” Podaję bardzo prosty sposób ochrony zasiewów przed krukami, uronami i kawkami. Na oziminie w kilku miejscach należy rozrzucić stare pierze, którego przecież nie brak w żadnym gospodarstwie. Dzikie ptactwo panicznie boi się pierza, widząc w nim ślady jakiejś napaści, i jeśli nawet niebacznie siądzie na ozimie, niepokoi się i jakby w przeczuciu niebezpieczeństwa opuszcza pole.

Jolanta S.
pow. Kolo

*

Droga „Przyjaciółko!” Wiele gospodyń, przynosząc do kuchni drzewo na opał, kładzie je po prostu na podłodze pod drzwiczkami. A przecież z popielnika, czy z drzewce, gdy się je otwiera, mogą lecieć iskry i łatwo spowodować pożar. W dodatku bardzo to nieporządnie wygląda. Ja mam na opał specjalną skrzynkę z zamkniętym wiekiem. Zrobiona jest ze starych desek, zaś w środku wybita blacha. Skrzynkę umieściłam w odpowiedniej

odległości od kuchni, aby nie zaprosić w niej ognia, gdy dokładam drzewa pod blachę. Kiedy pod kuchnią nie pali się, nakrywam skrzynkę ceratą.

Krystyna M.
pow. Węgrów

*

Kochana „Przyjaciółko!” Często w obejściu i w różnych zakamarkach ponawiają się stare, zużyte opony. Są nieużyteczne i zajmują miejsce, tymczasem można je spóżytkować. Mój mąż pościł taką oponę wzdłuż bieżnika i uzyskał dwa pojemniki, które wykorzystujemy jako korytka na wodę i paszę dla kur. Są bardzo wygodne, nie tłuką się (można je nawet przejechać furmanką), kury do nich nie wchodzi bo brzegi są zaokrąglone.

A. W.
pow. Mielec

*

Autorkom listów redakcja przesyła nagrody.

Dlaczego kury zjadają jajka?

Gospodynie niejednokrotnie narzekają na zjadanie jaj przez kury. Występuje to najczęściej w okresie od późnej jesieni do wczesnej wiosny, gdy kury nie korzystają z dobrych, zielonych wybiegów. W niektórych gospodarstwach narów ten bywa przyczyną znacznych strat, gdyż zachowanie się jednych niosek szybko naśladują inne.

Skutecznych sposobów oduczenia narowu nie znamy. Jedyną więc radą jest zapobieganie zjadaniu jaj przez właściwe żywienie kur i odpowiednie dla nich pomieszczenia. Dziobanie bowiem i zjadanie jaj szczególnie często zdarza się w kurniczkach małych, ciasnych, gdzie kury nie mają możliwości grzebania w głębokiej ściółce. Zgniataniu jaj sprzyjają także małe, niewygodne gniazda oraz

zbyt mała ich ilość, gdyż składanie jaj na ziemi ułatwia ich rozdziobanie.

Jeśli kury nie dostają w karmie dostatecznej ilości wapnia i nie mają możliwości uzupełnienia tego braku, znoszą jaja o cienkich skorupkach. Takie jaja łatwo pękają i kury zjadają je już w gniazdach. Nioski bardzo szybko przyzwyczajają się do smacznej karmy. Oczywiście narów występuje z tym większym nasileniem, gdy kury nie otrzymują racjonalnej karmy i cierpią na brak białka zwierzęcego. Wtedy zjadanie jaj tłumaczy się głodem fizjologicznym — kura po prostu zdobywa składniki pokarmowe, których nie dostarczył jej hodowca. Podobnie może być w przypadku braku witamin i soli mineralnych.

Często sama gospodyni nieświadomie przyucza kury do zjadania jaj, rzucając nie rozdrobione skorupy, niekiedy nawet z resztkami białka czy żółtka. Również pozostawianie przez dłuższy czas zniesionych jaj w gniazdach bywa przyczyną ich zjadania przez kury.

WU-HA

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

LEPIEJ BYĆ „ZGRZYŻLIWĄ”

LEONKA pisze: „Poznałam go w lipcu ubiegłego roku. Miał 23 lata, ja 20. To była

moja pierwsza, wielka miłość. Był dla mnie dobry, miły, tylko za często zaglądał do kieliszka, co mnie bardzo denerwowało. Robiłam mu wymówki, czego nie lubił, twierdził, że jestem zgrzyżliwa. Przyrzekał, że nie będzie pić, a ja groziłam, że jak nie dotrzyma słowa, to z nim zerwę. Mówił, że nie może do tego dopuścić i nie przeżyłby zerwania. Jednak, kiedy po tych zapewnieniach zobaczyłam go znów nietrzeźwego,

zerwałam z nim, czego teraz gorzko żałuję. Nie mogę dać sobie rady z sobą, nie wiem, jak to naprawić. On też chciałby ze mną dalej chodzić, widzę to po nim, gdy spotykamy się na ulicy lub w autobusie. Ale on jest nieśmiały i wstydliwy, ja także. Poradź co zrobić?”

Przede wszystkim, Leonko, być konsekwentną. Twoje zerwanie to „środek wychowawczy” — kara za niedotrzymanie słowa przez Two-

jego chłopca. Jeśli zaczniesz z nim teraz rozmawiać, będzie wiedział, że może sobie na wszystko pozwolić, bo i tak mu wybaczysz. Chłopak ma słaby charakter, a w takim układzie Ty musisz być mocna. Pobłażliwość wobec nawyku picia mogłaby odbić się fatalnie na Twojej przyszłości. Więc lepiej od początku nie okazywać pobłażania, lepiej być „zgrzyżliwą” i niewyrozumiałą. Jedyne, na co możesz sobie pozwolić po ja-

kimś ezasie, to uśmiech w stronę chłopca. O ile mu na Tobie naprawdę zależy — podchwyci takie przyzwolenie, podejdzie, porozmawia. Po- wiesz mu wtedy, że nie zmieniasz swego postanowienia. Jeśli Cię kocha — masz prawo żądać od niego takiego dowodu miłości. A jeśli nie jest w stanie nie pić, to być może sprawa jest na tyle już zaawansowana, że chłopiec powinien szukać pomocy w poradni przeciwalkoholowej.

LEKARZ ODPOWIADA

TRADYCYJNE DNI

I znów jak co roku obchodzimy Dni Przeciwegruźlicze (1—10 grudnia). Warto z tej okazji przypomnieć, że:

● Zakłady społeczne służby zdrowia bezpłatnie udzielają świadczeń dotyczących zapobiegania, rozpoznawania i leczenia gruźlicy oraz rehabilitacji osób chorych na nią, także ozdowieńców oraz inwalidów z powodu gruźlicy. Do korzystania z tych świadczeń uprawnieni są wszyscy tzn. zarówno ubezpieczeni jak i nie objęci ubezpieczeniem społecznym. Świadczenia obejmują opiekę zdrowotną otwartą (ambulatoria, przychodnie), jak i zamkniętą (szpitale przeciwgruźlicze, oddziały przeciwgruźlicze szpitali ogólnych, sanatoria).

● Sanatoria rehabilitacyjne przeciwgruźlicze to takie, w których poza leczeniem przeprowadza się szkolenie zawodowe chorych na gruźlicę i ozdowieńców po niej. Skierowanie mogą uzyskać chorzy, którzy zachowali co najmniej częściową zdolność do pracy i mają dobre rokowania leczenia. Pierwszeństwo przysługuje młodzieży, która na skutek choroby przerwała naukę lub pracę zarobkową oraz tym osobom, które w następstwie gruźlicy nie mogą wykonywać dotychczasowego zawodu ze względów epidemiologicznych (np. nauczyciele) lub ze względu na szkodliwość zawodu poprzednio wykonywanego (np. hutnicy). Wnioski o skierowanie do sanatoriów rehabilitacyjnych wystawiane są przez poradnie przeciwgruźlicze.

● Dzieciom ze środowisk gruźliczych do lat 14 oraz dzieciom, które przebyły proces gruźlicy, przysługują bezpłatne świadczenia w prewencji przeciwgruźliczych.

● Chorzy na gruźlicę zarejestrowani są w poradni przeciwgruźliczej i otrzymują bezpłatnie leki przeciwprężkowe.

● Wszyscy mieszkańcy Polski obowiązani są na żądanie organu służby zdrowia poddawać się szczepieniom ochronnym przeciwko gruźlicy oraz okresowym badaniom.

● Obowiązkowi szczepień ochronnych przeciwko gruźlicy podlegają noworodki, dzieci i młodzież do lat 18, a powyżej tej granicy wieku także kandydaci na wyższe studia, studium doskonalenia zawodowego lub do pracy w zakładach przeciwgruźliczych. Przy przyjmowaniu dzieci do żłobków i przedszkoli oraz dzieci i młodzieży do domów dziecka wymaga się przedstawienia zaświadczenia o dokonaniu szczepień. Świadczenia związane ze szczepieniami są bezpłatne.

● Chorzy na gruźlicę, których dochód na jednego członka rodziny nie przekracza 400 zł miesięcznie, korzy-

stają z okresowej pomocy materialnej państwa. Na wniosek przychodni przeciwgruźliczej mogą otrzymać zapomogę pieniężną z wydziału zdrowia i opieki społecznej przydzielnicy swojej rady narodowej. Lekarz z przychodni określa, na jaki okres zapomoga ma być przyznana. Świadczenia tego nie przyznaje się, a przyznane cofa, jeśli korzystająca z niego osoba została umieszczona w zamkniętym zakładzie leczniczym, opiekuńczym lub wychowawczym.

● W przypadku gruźlicy, w razie niezdolności do pracy choremu przysługują wielomiesięczne zwolnienie lekarskie. Zakład zatrudniający chorego może rozwiązać z nim umowę bez wypowiedzenia z powodu choroby, ale dopiero po:

a) 12 miesiącach, jeśli pracownik jest leczony w zamkniętym zakładzie przeciwgruźliczym (szpital, sanatorium), a przed powstaniem niezdolności do pracy był za-

trudniony w zakładzie co najmniej przez 12 miesięcy;

b) 6 miesiącach, jeśli pracownik przed powstaniem niezdolności do pracy był zatrudniony w zakładzie co najmniej 6 miesięcy.

● Ubezpieczonemu, niezdolnemu do pracy z powodu gruźlicy, przysługują zasiłek chorobowy przez trzydzieści dni tygodni. Okres ten może być przedłużony do pięćdziesięciu dwóch tygodni, jeśli dotychczasowe wyniki leczenia rokuja przywrócenie zdolności do pracy. Jeśli nie — należy wystąpić o przyznanie renty inwalidzkiej.

● Każdy z nas — nawet bez skierowania lekarza — może zwrócić się do Stacji Badań Małoobrazkowych o prośbę o wykonanie zdjęcia Rtg klatki piersiowej (nie należy tego robić częściej niż raz na rok).

● W razie wątpliwości związanych ze sprawami dotyczącymi gruźlicy, każda poradnia przeciwgruźlicza udziela informacji i rad.

PORADY PRAWNE

ZWOLNIENIE NA BADANIA

BOLESŁAWA G. z Wielunia n/Notecią pisze: „Proszę mi wyjaśnić, czy mojej córce należy się wynagrodzenie? Mąż mój jest na rencie z powodu gruźlicy. Ja oraz córka pracujemy, każda w innym przedsiębiorstwie. Z powodu choroby mojego męża jesteśmy co pewien okres wzywane na badania kontrolne. Zajmuje nam to nieraz cały dzień, bo przy-

chodnia znajduje się w mieście powiatowym, do którego trzeba dojechać. Ja w swoim zakładzie pracy otrzymuję zapłatę za ten dzień, natomiast córce powiedziano, że jest to jedynie dzień usprawiedliwiony, ale wynagrodzenie się nie należy”.

Zakład pracy, w którym córka jest zatrudniona, nie ma racji, droga Czytelniczko. Pracownicy mają prawo do zwolnienia na czas niezbędny do przeprowadzenia badań i za czas tego zwolnienia otrzymują takie wynagrodzenie, jak za urlop wypoczynkowy. Liczy się czas konieczny na dojazd oraz czas zużyty na badania. (A może córka nie przedstawiła w zakładzie pracy wezwania?).

Kwestię tę wyraźnie reguluje Rozporządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z 25 lipca 1960 r. w sprawie zasad przeprowadzania badań w celu wykrycia i leczenia gruźlicy, ogłoszone w Dzienniku Ustaw nr 40 poz. 245 z 1960 r.



ZDENERWOWANA: „Mamy w pracy koleżankę, która pali papierosy, ale tylko... cudze.

Urządowanie rozpoczyna od złożenia wizyty palaczom i wyproszenia od nich kilku papierosów. Jedni z niej kpią, inni chowają przed nią papierosy. A mnie to po prostu złości. W jaki sposób oduczyć ją palenia na czyjś koszt? Jeśli już musi palić, to niech kupuje”.

Nie sądzimy, aby udało się łatwo odzwyczaić koleżankę od palenia „cudzesów”. Niektórzy traktują palenie na czyjś rachunek jako swoistego rodzaju hobby: oszczędność dla własnej kieszeni, koszt dla innych. Palaczom na pocieszenie możemy powiedzieć, że każdy niewypalony przez nich papieros — to czysty zysk dla zdrowia.

Uwaga Czytelniczy!

Wobec licznych zapytań informujemy, że prenumeratę naszego pisma ze zleceniem wysyłki za granicę (dla krewnych lub znajomych) przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, nr konta PKO 1-6-100024.

Cena prenumeraty w roku 1971 wynosi: kwartalnie zł 18,20; półrocznie zł 36,40; rocznie zł 72,80.

Prenumeratę zgłoszoną do dnia 10-go danego miesiąca B.K.W.Z. „Ruch” rozpoczyna realizować z dniem 1-go następnego miesiąca. B.K.W.Z. „Ruch” przyjmuje zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę wszystkich dzienników i czasopism ukazujących się w Polsce.

Prosimy o adresy!

Irena; Krapkowiczanka; Jadzia E. z Elku; CK — zropaczona, woj. warszawskie; Elżbieta z Lublina; Czytelniczka z Puław, Polna 14 — nie podała imienia ani nazwiska; Zrezygnowana Teresa; Krystyna — Szczecin; Stała Czytelniczka z pow. chojnickiego; Stała Czytelniczka z woj. białostockiego; Czytelniczka, która zwracała się z pytaniami dotyczącymi siostry PCK; N.J.; Zmarłówny Stefan; Czytelniczka z Białegostoku; „Beznadziej-

na”; BZ — Mrągow, ul. Armii Czerwonej — podaj imię, nazwisko, numer domu; Helena — a może podasz adres koleżanki?; Zmarłówna KK; Krystyna z Warszawskiego.

Bebi z woj. warszawskiego — a może przyjeżdżasz do redakcji? Chcemy Ci pomóc, ale jak nawiązać kontakt bez adresu? Barbara z L. — nie musisz korzystać z poradni „W”, pójść naśladawczo do ginekologa; pierw zwyczajnie do ginekologa; Bożena z W. — groźne! konieczne trzeba powiedzieć rodzicom, iże trzeba znaleźć, a niezależnie od tego leczyć się; Zropaczona z Poznańskiego — kobieta ciężarna nie powinna palić papierosów, ten drugi nawyk nie jest szkodliwy dla płodu, powinnaś kiedyś porozmawiać na ten temat z lekarzem, do którego masz zaufanie; Katarzyna N-k — a może zwrócisz się do lekarza szkolnego? Pioletowy płyn nie pomoże — przede wszystkim trzeba, aby mała często podmywała się, ale lekarz musi i tak zobaczyć — nie ma innej rady; Zdzisław — przepuklinę trzeba pokazać chirurgowi; Tonacy — nie ma mowy w Twoim wypadku o impotencji, konieczne poszukaj lektury na tematy intymne (nie-

stety trzeba szukać w bibliotekach, czasopismach i poradnikach TSM, bo w księgarniach na ogół brak odpowiednich książek). Albo porozmawiaj z kimś rozsądnym, starszym od Ciebie, najlepiej z lekarzem. Dowiesz się, że pierwsze stosunki na ogół są nieudane. Wpływa na to głównie silne przeżywanie emocji, lęku; „Ciekawa” — o chorobach wenerycznych pisaliśmy w nr 4 i 5 z 1970 r.

Staly Czytelnik — przerwanie ciąży mogło skończyć się powikłaniami, ale skoro żona jest zdrowa — to na szczęście tym razem udało się i w przy-

szłości będzie mogła mieć dziecko. Jeżeli na razie nie możesz sobie na to pozwolić, ciąży trzeba zapobiegać. „Skrobanka” to zabieg nie tylko przykry, ale i ryzykowny; Dariusz — owszem, zęza można leczyć, pójść do okulisty.

Droży Czytelniczy! Nie możemy odpowiadać na listy, jeśli nie podacie adresów. We własnym interesie podawajcie je od razu. Jeśli z jakichś względów nie możecie tego zrobić, godzimy się, przecież odpowiadać na puste listy — to nie jest naszym celem. Jesteście naszymi przyjaciółmi, zaufanymi przyjaciółmi.

Znane już od 40 lat...

wysokogatunkowe

**MYDŁO TOALETOWE
» NIVEA «**

posiada przyjemny
i trwały zapach
odpowiednie
dla każdej cery

NIVEA

POZIOMA
Lichia
POZNAŃ

Cena 6 zł.

Życzenia imieninowe
dla
MARI, JULII, ALEKSANDRA, EWY, DOMINIKI, ADAMA
wysyłaj tylko na

POCZTÓWKACH DŹWIĘKOWYCH

produkcji Przedsiębiorstwa Wydawniczo-Poligraficznego „RUCH”.
ŻADAJCIE WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH, KLUBACH I KIOSKACH „RUCH”.

PWP
R

K-302

Odzież i wszelkie inne wyroby ze sztucznej skóry typu „SKAY” znakomicie czyści, odświeża i konserwuje

PRODUKOWANA PRZEZ INCO

emulsja

DO ODŚWIEŻANIA SZTUCZNEJ SKÓRY

usuwa bardzo łatwo ogólny brud i nadaje piękny połysk czyszczonej wyrobom.

UWAGA POSIADACZE „POLSKIEGO FIATA 125 P”!
Emulsja jest niezastąpionym środkiem do konserwacji wykładzin i siedzeń samochodowych.

K-303

Cena 11,80 zł.

INCO

**„CHCESZ UCIESZYĆ SWOJE DZIECIĘ
KUP ZABAWKĘ MU W PEDECIE”**

PIT

Dla Twoich pociech:

- ZABAWKI POLITECHNICZNE
- GRY
- LALKI
- MISIE
- ZWIERZĄTKA PLUSZOWE
- SANKI
- NARTY
- ŁYŻWY

Dla Twoich pociech:
POWSZECHNE DOMY TOWAROWE
przygotowały urozmaicone zestawy
upominków świątecznych

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) urodzony w czepku, 6) egzotyczny budulec, 9) nie jedna na jodle, 10) ćwierć + ćwierć, 11) szkodniki odzieżowe, 12) bezsilność, 13) państwo graniczące z Algierią, 14) przeciwieństwo przełożonego, albo... tytuł powieści H. Manna, 15) przepływa przez Florencję, 16) codzienna zbiórka koszarowa, 17) składnik powietrza, 18) niebezpieczne prądy wodne, 19) metoda wyznaczania według ciał niebieskich położenia okrętu na morzu lub samolotu w locie.

PIONOWO: 1) ptak żywiący się padliną, 2) umiarkowane zimno, 3) maruda, guzdrała, 4) przywilej netykalności osobistej np. posłów, dyplomatów itp. 5) dawny właściciel majątku ziemskiego, 6) bzdury, brednie, 7) samolot bojowy, 8) około pięciuset razy słodsza od cukru.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: budzik i dziesięć nagród książkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

DO OCZEK elektromaszynki, igły super-nowoczesne — poleca mechanika precyzyjna, Tęskny, Katowice, 27 Stycznia 14. I-269-0

KWATERY zimowe, letnie przyjmuje Krysiński, Zakopane, Nowotarska 30. 306-0

PASY przepuklinowe — lecznicze — pooperacyjne — „żółdkowe”, wysyła Ortopeda Zieliński, Kraków Stradom 11. I-257-0

Mini książka kucharska .27.

RYBY

Pyszne karpie!

Karpie są nie tylko pyszne, ale i... wygodne w przyrządzaniu, bo łatwo się je czyści, a sprawia szybko i przyjemnie.

KARP Z WODY

Oczyszczonego, osolonego, tłustego karpia włożyć do wanienki grzbiem do góry, zalać mocnym smakiem wygotowanym z włoszczyzny, cebuli i przypraw i gotować pod przykryciem na wolnym ogniu. Uważać by się nie rozgotował, ale był miękki — jak mówią stare gospodynie — „od środka”. Wtedy wyjąć go, ułożyć na półmisku, również grzbiem do góry, w pyszczek włożyć zieloną rzeżuchę lub pietruszkę i obłożyć wokół ugotowanymi ziemniakami polanymi roztopionym masłem lub margaryną i posypanymi siekaną natką pietruszki.

Można do takiego karpia podawać roztopione masło w sosjerce, ale można też zimny sos tatarski, remuladowy lub inny np. polski sos szary z rodzynkami i migdałami. W szarym sosie polskim trzeba karpia w całości lub w dzwonkach jeszcze kilka minut poddusić.

KARP W POMIDORACH

Oczyszczonego karpia (średni) osolić, obsypać mąką, obsmażyć na tłuszczu z obu stron i ułożyć na żaroodpornym szkle lub półmisku. Zalać karpia dobrym sosem pomidorowym, zaprawionym śmietaną, a po wierzchu obsypać tartą bułką, zrumienioną na 2 łyżkach margaryny. Wstawić do nagrzanego piekarnika na ok. pół godziny.

Podawać danie gorące, zrumienione, pyszne!

KARP DUSZONY

Oczyszczonego i osolonego karpia pokrajać w dzwonka i obsypać pieprzem. Poszatkować dużo włoszczyzny i posiekać 7-8 cebul. Zalać 1 l wody, dodać łyżkę masła, dusić, a gdy jarzyny zmiękną, dodać porcję karpia i dusić dalej ok. pół godziny. Gotowego karpia ułożyć ładnie na półmisku, przykryć jarzynkami i zalać sosem. K-305

R
REKLAMA
C.D.N.

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmują: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11, wewn. 32 lub 39.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 5174. K-72

Akcja filmu rozgrywa się w połowie dziewiętnastego wieku w okresie Wiosny Ludów. Dwaj bracia przedzierają się z Królestwa Polskiego do armii generała Bema na Węgry. Wierzą, że jest to jeszcze jedna okazja by walczyć o wolność Polski. Dwór szlachecki na pograniczu Królestwa Polskiego i Księstwa Poznańskiego staje się chwilowym schronieniem młodzieży przedzierającej się na Węgry. Dziedzic jest człowiekiem hojnym i gościnnym, dziedziczka patriotką (fot. 2). Ona jedna ma kontakt z ludźmi, którzy mogą przeprowadzić za granicę.

Starszy brat Henryk czeka we dworze już kilka tygodni. Powoli przywykł do czekania. Uprzejmnia mu pobyt śliczna Emilka, pasierbica gospodarzy. Ale młodszy brat, Władysław (fot. 1) nie chce się zgodzić na długie oczekiwanie. Irytuje go spokój brata, tajemniczość pani domu, beztroska dziedziczka. Nikt nie potrafi go skontaktować z przewodnikiem, nikt nie potrafi mu powiedzieć kiedy przybędzie. I kiedy będzie mógł wreszcie ruszyć do walki.

Młody człowiek zaczyna się wnikliwie przyglądać życiu mieszkańców dworu. Z pozoru harmonijne i spokojne kryje w sobie wiele konfliktów. Gospodarze nienawidzą się. On ożenił się dla pieniędzy, ona dla zatuszowania skandalu. Dziedzic prosty człowiek i znakomity gospodarz gardzi wzniosłymi ideałami, o których rozprawia towarzysztwo jego żony. Emilka adoruje w sposób nledwuznaczny i z niechęcią patrzy na Henryka. W powietrzu wisi tragedia, a przewodnik nie przybywa...

Władysław trafia wreszcie do armii. Co prawda nie jako oficer kawalerii, jak sobie wymarzył, lecz jako żołnierz piechoty. Będzie walczył i zapomni o wszystkim, co stało się we dworze, w którym przebywał.

W rolach braci zobaczymy Ignacego Gogolewskiego i młodego, świetnie zapowiadającego się aktora Olgierda Łukaszewicza. W pozostałych: Władysława Hańkę, Olę Lipińską i innych. Reżyser Stanisław Różewicz.

B. CIECIERSKA

ROMANTYCZNI

OPOWIEŚĆ
FILMOWA



MODA • MODA

SKROMNIE I ELEGANCKO

W czym wybrać się na wizytę, „prywatkę” czy na karnawałową potańcówkę? Najlepiej w skromnej, a zawsze modnej tzw. malej czarnej.

Proponowane modele tego typu, cechuje ogromna prostota kroju. Ciekawe efekty można natomiast osiągnąć wzbogacając ubiór różnego rodzaju elementami dekoracyjnymi, np. obszywając go pasmanterią czy zakładając na szyję obrożę.

1. Prosta suknia, odpowiednia zwłaszcza dla tętszej pani, lekko dopasowana zaszewkami. Pod szyją gładko wykończona. Ozdobę stanowi długi szal wykończony frędzlami.

2. Lekko poszerzona spódnica, przedłużona powyżej talii i zapięta na rząd guzików. Góra wykonana z powiewnego przezroczystego materiału, lekko zmarszczona pod biustem. Szeroki rękaw ujęty w długie mankiety.

3. Garsonka. Spódnica poszerzona. Żakiet nieco poniżej talii, dopasowany zaszewkami.

4. Garsonka o lekko rozkłoszowanej spódnicy. Dopasowany żakiet zapięty na szereg drobnych guzików, z kłosową baskinką.

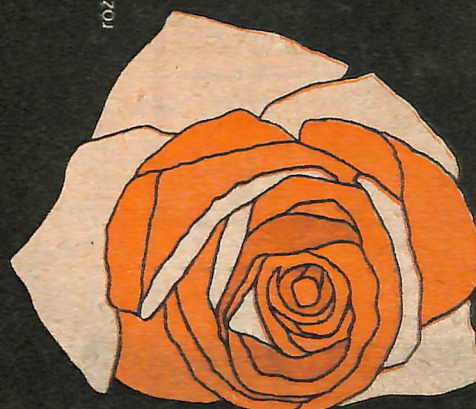
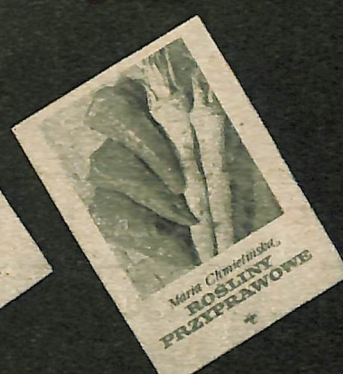
JADWIGA





Książki dla Was

roze w ogródku K. Wizner roze w ogródku



Wiele z Was, miłe Czytelniczki, uprawia w ogródkach przydomowych i działkowych różne warzywa, hoduje kwiaty. Chciałybyście, aby były piękne, dorodne, toteż dokładacie wielu starań, by cel ten osiągnąć. Prócz starań potrzebną jest jednak także wiedza. Skąd ją czerpać?

Przedstawiamy dziś kilka książek, które spełniają rolę dobrego doradcy. Kilka — z ogromnej ilości tomów wydawanych przez Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne. Niejedna pozycja tego wydawnictwa znana jest szerokim rzeszom rolniczek i rolników, którzy chętnie sięgają po książki z serii „Biblioteki Rolnika-Praktyka”, „Biblioteki Przysposobienia Rolniczego” i inne, poświęcone poszczególnym gałęziom gospodarowania. Korzystają z nich także liczni mieszkańcy miast, działkowicze i hobbysci, rozmiłowani w pszczołach, kwiatkach, kaktusach...

Zimowe długie wieczory sprzyjają lekturze. Weźmy więc do rąk książkę, która rozszerzy wiadomości z interesujących nas dziedzin, pomoże w podejmowanych pracach i ułatwi osiągnięcie dobrych wyników.

K.

PRZECHOWYWANIE WARZYW A. KĘPKOWA

